



Szanowni Państwo,

Zbliża się koniec 2007 roku. Jest to czas, kiedy staramy się ocenić wpływ funduszy unijnych na rozwój społeczny i gospodarczy kraju, regionu, gminy. Na łamach poprzednich numerów Biuletynu Fundusze Strukturalne w Polsce przedstawialiśmy wiele ciekawych i dobrze zrealizowanych projektów, wykorzystujących środki pomocowe Unii Europejskiej.

W tym numerze Biuletynu proponujemy odwrócenie perspektywy i pokazanie, w jaki sposób dzięki dotacjom unijnym zmieniło się życie konkretnych ludzi oraz ich rodzin. Jak fundusze pomocowe wpłynęły na indywidualny los, poprawiając jakość życia współmieszkańców środowiska wiejskiego, małego miasteczka czy gminy.

Postanowiliśmy sięgnąć do najlepszych i najbardziej obiektywnych obserwatorów naszej codzienności – młodzieży szkolnej. Jej spojrzenie, zainteresowanie możliwościami, jakie stoją teraz przed naszym krajem jest ważne, ponieważ wchodzący w życie młodzi ludzie poznają nowe warunki i nowe zasady działania, jakie stwarza Unia Europejska oraz zaczynają uczestniczyć w konstruowaniu nowej rzeczywistości.

Dlatego w tym numerze Biuletynu publikujemy prace młodzieży gimnazjalnej i ponadgimnazjalnej, z szesnastu województw, wyróżnione w konkursie „Co zmieniło się w Twoim życiu dzięki funduszom unijnym?”, zorganizowanym przez Komisję Europejską – Reprezentacja w Polsce, przy udziale Ministerstwa Rozwoju Regionalnego oraz Centrum Edukacji Obywatelskiej. Nadesłane prace oceniło jury, składające się z przedstawicieli organizatorów. 8 grudnia bieżącego roku, podczas uroczystego finału z udziałem Komisarza Unii Europejskiej Danuty Hübner, autorom wyróżnionych prac zostały wręczone nagrody rzeczowe.

Prace konkursowe, to obraz zmieniającej się rzeczywistości, poszukiwania własnej drogi, to przemyślenia, które zaskakują dojrzałością oglądu otaczającego świata i niekłamną radością z coraz większych zmian, pozwalających autorom czuć się Europejczykami, nie gorszymi niż ich rówieśnicy z innych krajów. Przekazujemy wydanie specjalne biuletynu po to, aby dzięki wnikliwemu sposobowi patrzenia młodzieży na otaczający świat, nie akceptowania szarej rzeczywistości, skłonić Państwa do refleksji. Ten numer jest interesującym obrazem zmian, dokonanych dzięki wykorzystaniu funduszy unijnych.

Zapraszamy do zapoznania się z 12. numerem Biuletynu i czekamy na Państwa przemyślenia, które prosimy przesyłać drogą elektroniczną na adres anna.wywigacz@mrr.gov.pl.

Życzę miłej lektury!

Jerzy Kwieciński

Podsekretarz Stanu

w Ministerstwie Rozwoju Regionalnego



KOMISJA EUROPEJSKA

PRZEDSTAWICIELSTWO W POLSCE



Szanowni Państwo,

Fundusze unijne są obecne w Polsce niemal od początku przemian ustrojowych. W 1990 roku nasz kraj został objęty programem PHARE, później pojawiły się jeszcze dwa fundusze przedakcesyjne – ISPA i SAPARD. Po przystąpieniu Polski do Unii Europejskiej dofinansowanie z funduszy – tym razem już strukturalnych i Funduszu Spójności – znacznie wzrosło. W nadchodzących latach, do 2013 roku nasz kraj stanie się największym odbiorcą unijnego wsparcia spośród państw członkowskich.

Dość dobrze wiemy, ile pieniędzy i na co zostały wydane. Możemy ocenić w procentach, jak skutecznie wydawaliśmy przyznane nam środki, i powiedzieć – na przykład – ile kilometrów dróg za to zbudowano, albo ile osób dostało pieniądze na otwarcie własnej firmy. Chociaż wiele na ten temat napisano i powiedziano, zarówno podczas konferencji

i seminariów, jak i w mediach, czasem trudno dostrzec w tej powodzi danych, co tak naprawdę zmieniło się w życiu pojedynczego człowieka dzięki funduszom unijnym.

Dlatego postanowiliśmy o to zapytać młodych ludzi – uczniów gimnazjów i szkół ponadgimnazjalnych – wierząc, że ich spostrzeżenia będą autentyczne, a odpowiedzi – ciekawe i oryginalne. Prace nadesłane na konkurs, który zorganizowaliśmy przy udziale Ministerstwa Rozwoju Regionalnego i Centrum Edukacji Obywatelskiej, a przede wszystkim ich poziom i liczba, potwierdziły nasze oczekiwania.

Jury miało poważny problem, aby wybrać 16 prac – po jednej, najlepszej z każdego województwa – spośród blisko 330 zgłoszeń. Uczestnicy konkursu bardzo ciekawie, przekonująco, a czasem wzruszająco, opisywali, w jaki sposób zmieniło się ich własne życie, albo życie ich bliskich, kolegów, sąsiadów. Przykłady, które podawali, były niebanalne, jak choćby system segregacji śmieci lub kupno pomoc naukowych dla niedowidzących.

To bardzo cenne, że młodzi autorzy potrafili dostrzec, iż nie chodzi tylko o kwoty z wielką ilością zer, i że za te pieniądze powstają nie tylko drogi i mosty. Ich prace pokazują nam wyraźnie, że chodzi o coś więcej – o lepsze życie i większe możliwości dla tych, którzy chcą z nich skorzystać. Fundusze unijne są dobitnym i namacalnym wyrazem europejskiej solidarności.

Zapraszam Państwa do lektury,

Róża Thun

Dyrektor Przedstawicielstwa
Komisji Europejskiej w Polsce



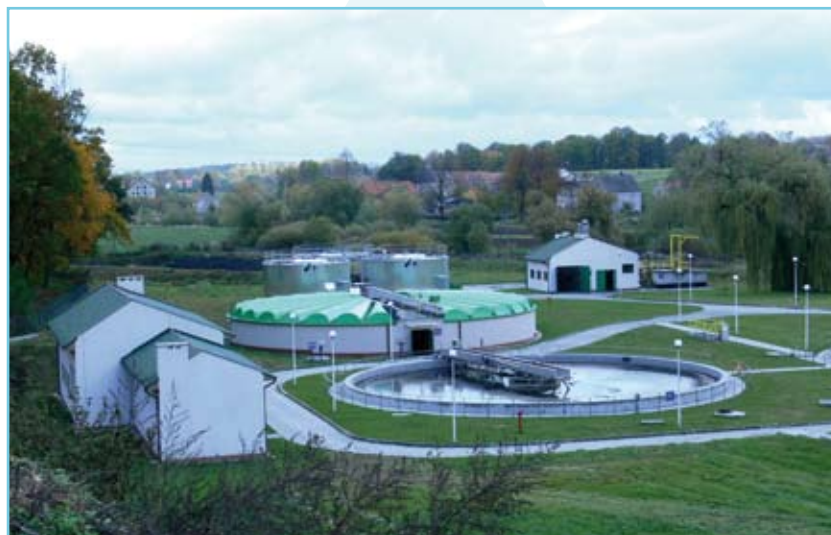
Joanna Tomaszewska

Gimnazjum nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Lubaniu

Szkoda - już po wakacjach. Zaczął się nowy rok szkolny. Na jednej z pierwszych lekcji geografii pani poinformowała nas o możliwości wzięcia udziału w konkursie dla młodzieży pod tytułem „Co zmieniło się w Twoim życiu dzięki funduszom unijnym?”. Postanowiłam spróbować.

Z początku zastanowiłam się, co wiem o inwestycjach w Lubaniu, które powstały między innymi z pieniędzy Unii Europejskiej. Pierwsze co przyszło mi do głowy to oczyszczalnia ścieków. Pamiętam, że przez wiele lat na moim osiedlu okresowo czuć było nieprzyjemny zapach. Dowiedziałam się, że smrodek ten dochodził do nas właśnie z tego zakładu. Dzięki funduszom PHARE, w marcu 2006 roku oddano do użytku nową oczyszczalnię, która spełnia wszystkie normy unijne i jest zgodna z najnowszymi tendencjami w dziedzinie zagospodarowania osadów w niej powstających. Od tego czasu powietrze na moim osiedlu jest „czyste”.

Oczyszczalnia Ścieków



Chcąc zobaczyć i uwiecznić ten obiekt aparatem fotograficznym udałam się tam na spacer. Okazało się, że dojszcie do oczyszczalni strzeże ogrodzenie z zamkniętą bramą i wielki szczekający pies. Zmartwiłam się tym bardzo, bo z miejsca gdzie stałam prawie nic nie było widać. Chciałam już zawrócić, ale zauważyłam, że pies pobiegł w drugi koniec ogrodzenia i szczekał na jakiś niezidentyfikowany przede mną obiekt w oddali. Ponieważ rozstaw szczebli w ogrodzeniu był dość duży, nie zastanawiając się długo wślizgnęłam się szybko na drugą stronę i zobaczywszy, że pies nie zwraca na mnie żadnej uwagi zrobiłam kilka zdjęć. Czworonogi „strażnik” zauważył mnie i musiałam rzucić się do ucieczki. Uff...- udało się, pomyślałam będąc już bezpieczna poza ogrodzeniem.

Następnym moim celem był lubański Rynek. Idąc w jego kierunku zobaczyłam wielką białą tablicę informacyjną z niebieskim emblematem Unii Europejskiej. Dowiedziałam się z niej, że dwupasmowa droga przebiegająca przez Lubań też była zbudowana z pomocą funduszy unijnych. Ta obwodnica jest bardzo chwalona przez mieszkańców, gdyż wielki ruch samochodowy z centrum miasta został przesunięty na jego obrzeże i przez to w środku Lubania jest ciszej, czystiej i bezpieczniej. Wykonałam kilka zdjęć i udałam się dalej.

Po kilku minutach dotarłam do centrum (można powiedzieć chluby naszego miasta). Faktycznie odnowiony Rynek może się podobać. Pośrodku placu stoi całkowicie odbudowana po zniszczeniach wojennych zabudowa śródmiejska - Tret.

Jest ona zbudowana z połączonych ze sobą kilkunastu kolorowych, stylowych kamieniczek, a w środku znajduje się hala pasażu pokryta szklanym dachem. W obiekt ten wtopiona jest Wieża Kramarska. Może trochę historii: nazwę swą wieża wzięła od budynków i kramów, skupiających się tu niegdyś, w których rzemieślnicy lubańscy rozkładali swe towary na cotygodniowym targu. Jest pozostałością po pierwszym Ratuszu, który spłonął w 1487 roku. Zniszczony przez kilkakrotne pożary ratusz w cztery lata później został całkowicie rozebrany. Pozostała wieża została obudowana budynkami mieszkalnymi tworząc blok śródmiejski, który po pożarze, w pierwszych powojennych latach, został rozebrany. Cała nawierzchnia rynku jest wykonana z kostki brukowej, co jeszcze bardziej nadaje temu miejscu niepowtarzalny urok. Oczywiście część Tretu, bruk, oświetlenie i mała architektura Rynku powstała między innymi z pieniędzy unijnych.

Znowu zrobiłam parę zdjęć do mojego archiwum i udałam się do Galerii Łużyckiej znajdującej się w Trecie. W środku niespodzianka - wystawa fotograficzna zatytułowana „Problemy rewitalizacji w Polsce na tle doświadczeń niemieckich” - projekt współfinansowany ze środków UE. Z całej wystawy najbardziej zainteresowały mnie piękne, duże i archiwalne zdjęcia Lubania, od okresu powojennego do czasów dzisiejszych. Po raz pierwszy zobaczyłam tak dużo fotografii zburzonego, a następnie odbudowywanego i obecnego miasta. Było to dla mnie spore przeżycie.

Spacerując po Rynku natknęłam się na dużą, bardzo estetycznie wykonaną tablicę informacyjną na metalowo-betonowym postumencie, której tytuł „Spacer po starym Lubaniu” wszystko mi wytłumaczył. Dzięki zrealizowaniu projektu o tym samym tytule, współfinansowanego ze środków Unii Europejskiej, turyści odwiedzający Lubań doczekali się wreszcie gotowej oferty turystycznej przedstawiającej zabytki miasta. Jedenaście tablic, zawierających trójjęzyczny opis najciekawszych zabytków, tworzy trasę spacerową po starym mieście, której przebycie zajmuje około jednej godziny. Jako uzupełnienie oferty została wydana ulotka informacyjna w czterech językach: polskim, czeskim, angielskim i niemieckim, zawierająca mapę z zaznaczoną trasą spaceru i kierunkiem zwiedzania, zdjęcia i opisy zabytków.

Odnowione kamieniczki w centrum miasta



W końcu wróciłam do domu i opowiedziałam rodzicom o konkursie i moich dzisiejszych „dokonaniach”. Na to mama stwierdziła, że mogę opisać jeszcze historię jej znajomej, która przez kilka lat była bezrobotna i w końcu dzięki specjalnemu programowi dofinansowanemu z pieniędzy unijnych znalazła pracę. Po obiedzie siadłam do komputera i na stronach Powiatowego Urzędu Pracy znalazłam informację, że był to program aktywizacji zawodowej kobiet „Kameleon”, dzięki któremu dwadzieścia lubianek, po specjalnym przeszkoleniu otrzymało nowy zawód. Dowiedziałam się też, że był to jeden z wielu innych programów zrobionych z pieniędzy europejskiego funduszu społecznego. Inne programy to między innymi projekty dla bezrobotnej młodzieży („Pegaz”, „Horyzont”, „Pierwiosnek”) oraz dla osób bezrobotnych („Żagiel”, „Kompas”, „Zacznij od nowa”). Programy te są przeprowadzane od kilku lat.

Pisząc tę pracę przypomniałam sobie o wycieczce pieszej, w której brałam udział z całą klasą. Był to Międzynarodowy Rajd Pieszy Internationaler Volkssportverband „Łużyckie Wędrówki” w ramach rajdu „3 dni - 3 kraje - 3 wędrówki”. Wycieczki te odbywają się corocznie na terenie Lubania (Pogórze Izerskie-Polska), Novego Mesta pod Smrkem (Góry Izerskie-Czechy), i Oberstdorfu koło Zittau (Góry Żytawskie-Niemcy). Udział w nich biorą uczestnicy z dwudziestu krajów europejskich. Impreza ta też jest dofinansowana ze środków Unii Europejskiej z programu PHARE.

Przyszedł czas na podsumowanie. Dzięki temu konkursowi, przez jeden dzień dowiedziałam się, że w mieście, w którym mieszkam wiele inwestycji i projektów zostało przeprowadzonych i wykonanych przez dofinansowanie z funduszy Unii Europejskiej. Do tej pory nie zdawałam sobie sprawy, że między innymi dzięki tej pomocy, moje miasto Lubań jest nowocześniejsze i piękniejsze, a ludzie w nim mieszkający mogą się dokształcać oraz zdobywać nowe zawody. Dzięki nowym drogom poruszanie się samochodem lub pieszo jest łatwiejsze i bezpieczniejsze, a w wyniku modernizacji oczyszczalni ścieków Lubań przyczynia się do ochrony środowiska, w którym żyjemy. Dzięki surfowaniu po Internecie dowiedziałam się też, że są już plany pozyskania nowych pieniędzy unijnych między innymi na renowację odkrytego basenu na „Kamiennej Górze”, budowy kanalizacji sanitarnej dla dzielnicy „Kamienna Góra” i „Uniegoszcz”, budowy obwodnicy południowo - zachodniej, odbudowy placów i ulic w obrębie „Starego Miasta” i wielu, wielu innych przedsięwzięć.



Aleksandra Gawrysiak

Gimnazjum nr 14 w Toruniu

Jestem mieszkanką Torunia prawie od urodzenia. Jak wszyscy wiedzą, Toruń leży nad Wisłą, która dzieli miasto na część lewobrzeżną i prawobrzeżną. Lewobrzeżna część Torunia, w której mieszkam, była pozbawiona kanalizacji deszczowej i ściekowej. Wstępnie problem został rozwiązany dzięki wybudowaniu oczyszczalni ścieków dla całego miasta z funduszy unijnych, a ścieki wybierane z szamb na moim osiedlu były odwożone do tej oczyszczalni. Dzięki temu można było rozpocząć kanalizowanie

Nasza ulica przed wykonaniem studzienek



dzielnic lewobrzeżnego Torunia, m.in. Stawek, gdzie mieszkam. W tym momencie dotykamy najważniejszej dla mnie sprawy - wychodząc do szkoły nie muszę się już zastanawiać, czy ugrzęznę dzisiaj w błocie tylko po kostki, czy może po łydki. Nie muszę myśleć o tym, czy po powrocie do domu przez okno zobaczę grzęznący w błocie samochód i dantejskie sceny towarzyszące wyciąganiu go z tego błota. Nie, taka sytuacja już się nie zdarzy, gdyż położono kanalizację deszczową, która skutecznie odprowadza deszczówkę i dzięki temu nikt już nie grzęźnie w błocie. Natomiast kanalizacja ścieko-

Już nie ma błota, pozostało położyć nawierzchnię



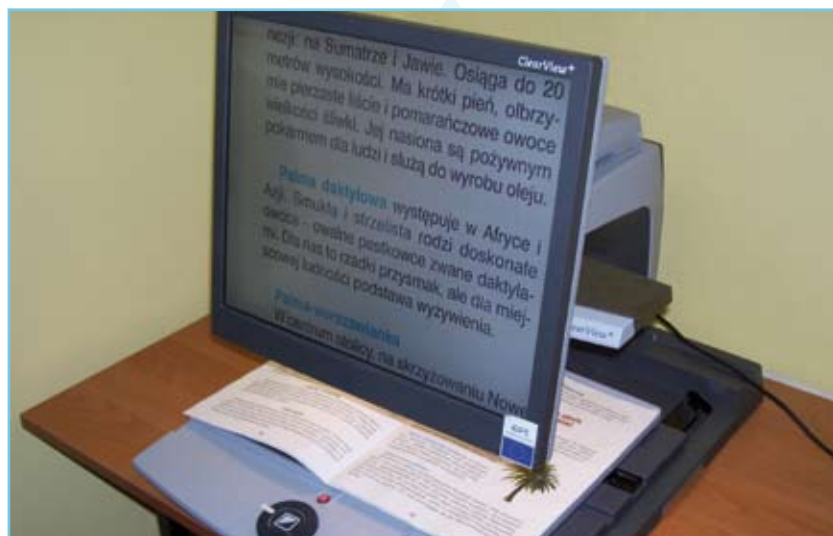
wa pozwala odprowadzić z budynków nieczystości, które dotychczas wypełniały przydomowe szamba. Wszystko to splywa nowo wybudowaną z FS kanalizacją do oczyszczalni ścieków, gdzie jest przetwarzane na związki przyjazne dla środowiska. Zbudowanie kanalizacji ściekowej jest niezbędne, by można było położyć na ulicy twardą nawierzchnię i wybudować chodniki, co podwyższy komfort jazdy samochodem i zapewni wygodę poruszania się pieszym. W ten sposób dzięki Funduszowi Spójności połączony został komfort codziennego życia mieszkańców lewobrzeżnego Torunia z ogólną dbałością o środowisko naturalne, w którym żyjemy.

Cezary Huszcza

SOSW dla Dzieci i Młodzieży Słabowidzącej w Lublinie

Nie było dnia kiedy złośliwy „chochlik” nie utrudnił nam dnia w szkole. Wybierał sobie najmniej odpowiednie momenty np. popsuł się komputer kiedy trzeba było zebrać materiały na historię powiększalnik już „nie chciał powiększać” a trzeba było przeczytać notatkę z biologii a drukarka brajłowska „zbuntowała się” i nie chciała wydrukować sprawdzianów dla osób niewidomych. Naprawdę było trudno.

Powiększalnik typu Clear View



Jestem uczniem Ośrodka dla osób niewidomych i słabowidzących, dlatego wymieniam nazwy pomocy, które brzmią obco dla wielu osób. Specjalistyczny sprzęt to w wielu sytuacjach nasza jedyna droga, która prowadzi nas do wiedzy. Dlatego pani Dyrektor postanowiła wypowiedzieć wojnę chochlikowi. Zaczęła szukać sposobu na nasze małe i duże problemy. Z pomocą przyszedł jej i nam Europejski Fundusz Społeczny.

Postanowiłem dowiedzieć się jak wyglądała droga do pozyskania funduszy, namówiłem pan Dyrektor na krótki wywiad.

„Z jakiego rodzaju funduszu unijnego zostały zakupione pomoce dydaktyczne”

dyr. Iwona Majewska: Mamy wielką przyjemność od kilku lat współpracować z Europejskim Funduszem Społecznym wspieranym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej.

„Jakiego rodzaju pomoce udało nam się pozyskać?”

Pomocy jest wiele nie sposób ich wszystkich wymieniwać, ale do najważniejszych należą na pewno: wyposażenie pracowni logopedycznej, sprzęt do badań metodą Tomatisa, komputery z pełnym oprogramowaniem potrzebnym w naszej placówce, stanowiska dla osób niewidomych wyposażone w drukarki

Notatnik brajłowski





brajlowskie, syntezatory mowy, drobne pomoce wykorzystywane w klasach np. powiększalniki, które tak bardzo ułatwiają pracę.

„Czy procedura pozyskiwania finansów z funduszy unijnych jest długotrwałym procesem?”

Na pewno tak. Należy być dobrze przygotowanym i zorientowanym w tym, co się chce pozyskać, w jakich ilościach i dlaczego. Osobiście musiałam przejść odpowiednie szkolenie po to, aby wiedzieć wszystko na temat pozyskiwania funduszy unijnych. Myślę jednak, że cały wysiłek na pewno się opłacił. Miło jest obserwować jak młodzi potrafią korzystać z tego, co EFS nam podarował. Widać efekty w nauce, a to mnie i nauczycieli dodatkowo motywuje do podejmowania kolejnych działań w związku z pozyskiwaniem unijnych funduszy.

„Co zdaniem pani Dyrektor jest najistotniejsze w idei wspierania przez UE polskiej edukacji?”

Myślę, że istotne jest wyposażenie pracowni, ułatwianie pracy nie tylko na lekcji, ale i w internecie. EFS to nie tylko pomoce dydaktyczne także szkolenia, studia podyplomowe dla nauczycieli. To bardzo ważne, podnoszenie kwalifikacji zawodowych gwarantuje nauczycielowi tytuł „nauczyciela XXI wieku-nauczyciela unijnego”.

Chochlik od pewnego momentu już się nie pojawia. Teraz już tylko wystarczą nasze chęci do wiedzy, bo sprzęt już mamy. Nauka stała się łatwiejsza no, a co za tym idzie stała się przyjemniejsza. Teraz kiedy wiem ile wysiłku trzeba włożyć żeby „namówić” EFS do „podarowania” nam sprzętu specjalistycznego, pomocy dydaktycznych będę szanował i dbał o to co mamy w klasach. Moi koledzy, koleżanki też często mówią o tym, że gdyby nie komputer, powiększalnik czy notatnik, nauka byłaby o wiele bardziej żmudniejsza, możemy pracować samodzielnie a to dla nas jest bardzo istotne - nie czujemy się uzależnieni od drugiej osoby, walczymy ze swoją dysfunkcją a UE nam w tym skutecznie pomaga.

A chochlikowi już na zawsze powiedzieliśmy do widzenia!

Paweł Łęzak

Zespół Szkół Rolniczych w Żarach

Przystępując do pisania tej pracy, na samym początku chciałbym podziękować twórcom funduszy unijnych, ponieważ dzięki nim mogłem przeżyć wiele niezwykłych chwil.

Moja szkoła wzięła udział w programie Szkoła Marzeń. Dzięki temu powstały różne koła zainteresowań. Ja działałem w Szkolnym Kole Żywienia, bardzo udanym przedsięwzięciu, dzięki któremu mogłem poznać wspaniałych ludzi, odwiedzić ciekawe miejsca w Polsce, wziąć udział w różnych niezapomnianych i niesamowitych imprezach.

Przedszkolaki zwiedzają wystawę „W krainie ziół”



Temat przewodni naszego koła brzmiał: Zboża i suche nasiona roślin strączkowych w żywieniu człowieka. Temu tematowi była podporządkowana nasza działalność. Poszerzaliśmy swoją wiedzę z tego tematu, zbieraliśmy materiały, organizowaliśmy wycieczki edukacyjne, w szkolnej pracowni gastronomicznej przygotowywaliśmy różne ciekawe potrawy. Zdobytą wiedzę dzielił się, organizując pokazy i prelekcje dotyczące zasad zdrowego odżywiania.

Jednym z najlepszych pokazów, na którym mogłem się wykazać, jako uczestnik Koła, był pokaz zorganizowany w mojej wsi, połączony z prezentacją multimedialną i degustacją potraw ze zbóż i roślin strączkowych. Na ten pokaz zostały zaproszone panie z Koła Gospodyń Wiejskich oraz okoliczni mieszkańcy. Wszyscy goście byli bardzo zadowoleni. Mogli poznać tajniki zdrowego odżywiania i spróbować przygotowanych przez nas potraw oraz dowiedzieć się, jak je przygotować. Każda potrawa była szczegółowo opisana na kartkach, które goście mogli wziąć ze sobą. Sam poznałem wiele nowych rzeczy, ponieważ przedtem nawet nie wiedziałem, że istnieje takie coś jak kiełki pszenicy. Ten pokaz był dla mnie najbardziej ekscytujący, ponieważ było na nim wiele osób, które mnie znają i które ja znam. Dzięki niemu nauczyłem się, że stres w takich sytuacjach jest w ogóle niepotrzebny, bo jest naprawdę przyjemnie wystąpić przed ludźmi, których się zna.

Drugim równie ciekawym pokazem w ramach tego tematu był pokaz w mojej szkole dla słuchaczy Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Na pokaz zaprosiliśmy gości z Urzędu Miasta. Wszyscy byli bardzo zainteresowani pokazem. Dzięki tej prelekcji goście dowiedzieli się, jakie znaczenie ma zdrowa żywność, jakie przeróżne potrawy można sporządzić ze zwykłych nasion i kasz. Mogłem poznać osoby, które zajmują się moim miastem i moją wsią. Dzięki temu, że ich poznałem mogłem wziąć udział w posiedzeniu Rady Miejskiej w Urzędzie Miasta Żary. Było to dla mnie duże przeżycie.

Kolejnym pokazem, który przygotowaliśmy była wystawa W Krainie Ziół. Zaprezentowaliśmy na niej ekspozycję roślin leczniczych i potrawy z dodatkiem ziół. Osobami zaproszonymi na tę prelekcję byli nasi rodzice, uczniowie ze szkół z mojego miasta, a nawet przedszkolaki. Wszyscy byli pod wielkim wrażeniem, ponieważ tylko nieliczni widzieli tyle ziół naraz.

Przygotowując się do tych prelekcji nauczyłem się bardzo dużo ciekawych rzeczy, poznałem wiele ludzi, z którymi miło upływał czas w szkolnej pracowni przy gotowaniu.

Jak już wyżej wspominałem w ramach naszego przewodniego tematu nie tylko organizowaliśmy prelekcje, ale również jeździliśmy na ciekawe wycieczki edukacyjne. Pierwszą z nich była wycieczka do młyna, gdzie mogliśmy zaobserwować proces produkcji mąki. Zobaczyliśmy wiele urządzeń, maszyn, pomieszczeń i silosów, bez których produkcja mąki byłaby trudna. Kolejną wycieczką edukacyjną była



wyprawa do piekarni. W tym miejscu poznaliśmy proces sporządzania ciasta na chleb, formowania bułek, pieczenia i krojenia chleba. Oczywiście widzieliśmy też wszystkie maszyny potrzebne do tych procesów.



Logo projektu „Szkoła Marzeń”

Wycieczka do Zielonej Góry na Targi Żywnościowe również była interesująca. Zobaczyłem dużo nowości. Jedną z nich był sękacz. Potrawa wizualnie i smakowo wyjątkowa. Wcześniej dużo o niej słyszałem, ale w ogóle jej nie widziałem, a ta wycieczka to zmieniła.

Nagrodą za aktywny udział w Kole Żywnienia była wycieczka do Poznania. Najlepsza wycieczka, na którą miałem szansę pojechać. Poznań, według mnie, jest najwspanialszym miastem w Polsce. Ta wycieczka nauczyła mnie chyba najwięcej. Po raz pierwszy w życiu jechałem pociągiem i tramwajem. Wiem, że to może jest trochę śmieszne, ale taka jest prawda.

Dzięki tej wycieczce byłem po raz pierwszy w teatrze, gdzie miałem okazję zobaczyć niesamowitą aktorkę panią Krystynę Feldman. Wizyta w tym teatrze wywarła na mnie tak ogromne wrażenie, że od tamtej pory uwielbiam teatr.

Mogliśmy również zobaczyć egzotyczne rośliny w palmiarni. Ważnym momentem tej wycieczki była wizyta na targach Polagra-Food, gdzie obejrzelśmy ciekawe maszyny gastronomiczne. Obserwowaliśmy tam również konkurs gastronomiczny, który prowadził Maciej Kuroń. Na mnie największe wrażenie zrobił kucharz, który przygotował aż pięć potraw w zaledwie 25 minut.

Byłem także po raz pierwszy w kinie trójwymiarowym - to było przeżycie!

Dzięki tym wszystkim wycieczkom i pokazom nauczyłem się wielu ciekawych rzeczy, które przydadzą mi się w życiu prywatnym i w szkole. Cały ten czas był jednym z najwspanialszych w moim życiu. Dzięki tym wydarzeniom mogłem lepiej poznać świat i być może nawet samego siebie.

Przedsięwzięcia funduszy unijnych są potrzebne. Pomagają ludziom stać się pewniejszym siebie.

W tej chwili jestem uczniem IV klasy Technikum Żywnienia. Przygotowuję się do matury i egzaminu zawodowego. Udział w tych wszystkich pokazach i wycieczkach na pewno mi się przyda, żeby je pomyślnie zdać i dostać się na studia, na wydział Technologii Żywności.

Zdobyte informacje mogłem ostatnio wykorzystać na szkolnym etapie Olimpiady Wiedzy i Umiejętności Rolniczych, gdzie zdobyłem 1-wsze miejsce.

Marta Tomczak

Gimnazjum im. Św. Faustyny w Świnicach Warckich

Dawniej....

Z rosnącą wciąż dumą obserwowałam podjeżdżające autokary. Wsiadali z nich ludzie w różnym wieku. Mówili chyba wszystkimi językami świata. Nawet z dalekiej Azji w białych habitach - siostry Matki Teresy z Kalkuty. Zza oceanu przybywali ci, którzy Polskę znają tylko z opowiadań swoich ojców czy nawet dziadków. Wszyscy dążyli, aby odwiedzić nie tylko Sanktuarium Urodzin i Chrztu Świętej już siostry Faustyny, ale dotknąć murów niewielkiego domku, w którym przyszła na świat. To tylko 2 kilometry od Świnic! Ale... Dziś znów zatrzymał się przy mnie samochód osobowy, z którego padły słowa: „Którędy dojedziemy do Głogowca?” Chyba nie ma dnia, żebym nie musiała odpowiadać na takie pytanie! Ta maleńka tablica jest zbyt niewyraźna. Potrzebna jest duża widoczna mapa! Trzeba ją w dodatku umieścić w miejscu, które natychmiast zwraca uwagę.

Lubię spacerować na cmentarz. To miejsce, w którym można znaleźć spokój, ciszę i warunki do snucia refleksji. Przyzwyczałam się do niespodzianek, które zawsze serwują nasze świnickie chodniki. Zlokalizowałam większość nierówności, które zwykle wytrącają z rytmu i grożą skręceniem nogi w kostce. W pewien sposób „zaprzyjaźniłam się” z tymi drogowymi atrakcjami i nie pozwoliłam, aby odebrały całą przyjemność ze spacerów. Jednak trudno mi mijać regularnie już wędrujące na cmentarz grupki pielgrzymów. Nie są w tak doskonałej sytuacji, jak ja!, która znam trasę na pamięć. Dla nich kilkusetmetrowa droga z kościoła do miejsca, gdzie złożone są doczesne szczątki rodziców naszej Świętej to często niezmiernie trudne zadanie. Niby nic takiego! Trzeba tylko.. pokonać stare, poszczerbione chodniki.... Najtrudniej było mi patrzeć, gdy zmierzała ku cmentarzowi grupa starszych ludzi. Początkowo kroczyli dzielnie luźną grupą. Po kilku już metrach wspierali się na ramionach młodych i sprawniejszych towarzyszy. Wiedziałam, że nie było to zmęczenie wywołane nadmierną odległością, tylko przeszkodami, zdezelowaną drogą. To smutne, gdy duma miesza się z poczuciem zawstydzenia, bo chciałoby się widzieć tylko to, co najpiękniejsze.

A moja miejscowość zyskiwała coraz większe uznanie i zainteresowanie. Pragnęłam, żeby była idealna. A tutaj takie prozaiczne rysy, a właściwie potężnie popękane i pokruszone chodniki. Zastanawiam się dlaczego nikt niczego z tym problemem nie robi? Rozmowa z rodzicami pozwoliła wyciszyć emocje i zrozumieć. Nasza gmina jest miejscowością o niewielkich możliwościach finansowych. Bezrobocie i niskie dochody mieszkańców nie pozwalają na wielkie inwestycje. A niedawno udało się skanalizować całą miejscowość! Niestety, nie ma szansy, żeby zjawił się sponsor i zafundował nowe chodniki czy tablice informacyjne, bo przecież dla innych ludzi nie są to priorytetowe problemy. Tylko ja, a właściwie my -świniczanie - naprawdę cierpimy, patrząc na te niedociągnięcia. Burzą obraz naszej miejscowości we wspomnieniach tak licznie przybywających pielgrzymów.



Zmodernizowane chodniki

Jeszcze kilka miesięcy wcześniej.... Niezwykłe poruszenie! Tym razem to nie kolejna inwazja czcicieli Miłosierdzia Bożego i Jego Świętej Apostołki! W Świnicach pojawiły się ekipy pracowników w pomarańczowych kombinezonach! Razem z nimi blokują przejścia stosy porożstawianej tu i ówdzie kostki brukowej. Naprawdę ciężko się poruszać. I te autokary. Jest ich chyba jeszcze więcej. Jednak



nie wstydę się już... Lepszy obraz z robotnikami w tle niż uprzedni - z poukładaną, choć „kulejącą” rzeczywistością. Dobrze, że nadeszły wakacje i dwa miesiące u babci! Potężna ulga-wytchnienie od codzienności, ale również ciekawość zmian, które będą czekać po powrocie.

Teraz...

Wróciłam. Ogarnia mnie ogromne wzruszenie. Niewidziane od miesiący, a tak bliskie budynki domu rodzinnego, znajome ulice i sklepy. Postanowiłam natychmiast nasycić się powietrzem, bez którego tak długo oddychałam. Ruszyłam w kierunku centrum Świnic. Minęło mnie kilka samochodów osobowych z rejestracjami, która oznaczały odległe województwa. Byłam pewna, że mknęły do domku św. Faustyny. Przejechał obok mnie autokar. Odwzajemniłam uśmiechy. Coś mnie zdziwiło! Nie była to jednak duża ilość przejeżdżających pielgrzymów, ale fakt, że nikt z nich nie pytał o drogę! Samochody pędziły pewnie przed siebie. Przecież jeszcze niedawno udzielałam dziennie kilku informacji! Co się zmieniło!? Odpowiedź odnalazłam niedaleko. Mały park zmienił zupełnie swoje oblicze. Oprócz „eleganckich” alejek uwagę moją zwróciło przytulne miejsce, zabezpieczone dachem, ze stolikiem i ławkami. Zajmowała je grupa ludzi o zupełnie obcych mi twarzach. Domyśliłam się, że to pielgrzymi, których auto stało na parkingu. Odpoczywali i spożywali jakiś „turystyczny” posiłek. Ale to nie wszystkie rewelacyjne zmiany! Czołowe miejsce, zajmowała wielka mapa Świnic ze szczegółową lokalizacją poszukiwanej tylekroć wsi Głogowiec. Uśmiech rozjaśnił mi twarz, radość przepętniła myśli. Tyle lat marzyłam o zmianach, które stały się rzeczywistością! Popędziłam przed siebie. Minęłam kościół! Nie zajrzałam nawet, bo chciałam najpierw odbyć spacer swoją „starą trasą”! Kroczyłam zamyślona! Dobrze być znów tutaj! Choć zawsze zdawałam sobie z tego sprawę, dziś zrozumiałam z ogromną wyrazistością, że jestem integralną częścią tego właśnie świata... Znów uczucie, którego doświadczyłam już dzisiaj. Zdziwienie. Czego mi znów brakuje?! Podniosłam oczy! Żadnych robotników ani stosów kostki brukowej. Ale to nie to! Jeszcze kilka kroków i zrozumiałam. Nie potknęłam się nawet jeden raz, niczego nie omijałam ani nie musiałam przeskakiwać! Hura! Nareszcie! Chodniki prezentują się wspaniale! Dodają uroku i powodują, że rozglądam się z dumą. Właśnie przechodzą obok wracający z cmentarza turyści. Uśmiecham się szeroko do nich, odpowiadają tym samym. Nawet nie wiedzą, jak dobrze, że zdecydowali się odwiedzić nasze Sanktuarium dopiero teraz. Ominęły ich przygody z uciążliwymi chodnikami i błądzenie na drodze do



Tablica informacyjna I „Kąpek dla turystów”

Głogowca! Mam nadzieję, że nic już nie zaburzy ich wspomnień. Wypełni je zupełnie mistyczne doznanie związane z obcowaniem z pamiątkami, miejscami i ludźmi związanymi z największą świętą naszego stulecia - dzieckiem Ziemi Świnickiej. Pojawiła się kolejna refleksja. Kto sfinansował to przedsięwzięcie, tak niezbędne dla wizerunku naszej miejscowości? Czyżby wyczekany sponsor? Wiedziałam, że dla władz samorządowych to byłby zbyt wielki wysiłek finansowy. Kto więc? Rodzice z dumą i zadowoleniem powiedzieli... Unia Europejska! Zamilkłam zaskoczona i nie zadałam kolejnych pytań! Po prostu zaniemówiłam. W szkole uzyskałam kolejne informacje. W naszej miejscowości zostały wykorzystane fundusze pochodzące ze środków europejskich. Dzięki nim zmodernizowano „DRÓŻKI ŚW.SIOSTRY FAUSTYNY” i ułatwiono dojazd do miejsca jej narodzin. Nawet nie marzyłam, że dotknę stopą korzyści, które płyną bezpośrednio z obecności mojego kraju w Unii Europejskiej. Czuję się prawdziwą Europejką i wiem, że moja miejscowość jest tak samo ważna, jak każda inna w którymkolwiek kraju Europy.

Szczepan Kaleciak

Gminne Publiczne Gimnazjum w Maniowach

Mam na imię Szczepan i obecnie chodzę do trzeciej klasy gimnazjum. Od zawsze miałem problemy z pracami plastycznymi. Nie umiałem malować, rysować, a moje pismo było tak brzydkie, że często sam miałem kłopoty z jego odczytaniem. Do dziś mi to zostało i chyba nigdy nie nauczę się tego w takim stopniu, jak bym chciał.

Gdy przyszedłem do gimnazjum, zapisałem się do koła origami. Zobaczyłem te wszystkie przepiękne modele i sam zapragnąłem coś takiego zrobić.

Origami to starożytna sztuka składania papieru bez nacinania i klejenia - połączenie prostoty z kunsztem, które w łatwy (wydawałoby się) sposób można osiągnąć, w końcu nie trzeba niczego wymyślać samemu. Ale na początku nie było łatwo... Kartki samoczynnie dały mi się w rękach, figurki przypominały bardziej wymiętolony przez dziecko papier niż to, co ja chciałem osiągnąć...

Wtedy nasza szkoła dostała dotację w ramach projektu „Szkoła Marzeń”. Między innymi na koło origami. Byłem bardzo ambitny i nie poddałem się. Dzielnie jeździłem na wszystkie warsztaty i spotkania organizowane za otrzymane pieniądze. Zakupiliśmy sporo materiałów i książek, które pozwoliły nam się rozwijać.

Składanie szło mi coraz lepiej. Wspólne wyjazdy, imprezy i warsztaty dla innych szkół pozwoliły nam zarazić naszą pasją wiele osób. Na początku drugiej klasy zorganizowano moją pierwszą wystawę, na której pokazano wyłącznie moje prace. Godzinami męczyłem się nad składaniem najprostszych i tych dużo trudniejszych figurek, które na wystawie zrobiły wielką furorę. Jednak nie poprzestałem tylko na origami. Szukałem informacji na temat jej korzeni - Japonii. Z tego kraju wywodzi się ta sztuka. Tak trafiłem do pani Akiko Mivy - Japonki mieszkającej niedaleko nas. Po jej opowieściach, pokazie kaligrafii i skosztowaniu sushi, zakochałem się w Japonii. Wtedy zrodziło się moje drugie hobby - język japoński. Choć nie władam nim perfekcyjnie i wciąż się uczę, sprawia mi to coraz więcej przyjemności. Nauka języków obcych jest dla mnie bardzo trudna. Jestem dyslektykiem i mam problemy nawet z językiem polskim...

W tym roku szkolnym dostaliśmy spore dotacje w związku z zakwalifikowaniem się do projektu „Szkoły Jagiellońskiej”. Dzięki temu znowu mamy możliwość zakupu materiałów i literatury, sfinansowania dodatkowych zajęć i warsztatów. Niedawno odwiedziła nas pani Halina Narloch - instruktor z Polskiego Towarzystwa Origami - jedynej w Polsce organizacji zrzeszającej najlepszych origamistów.

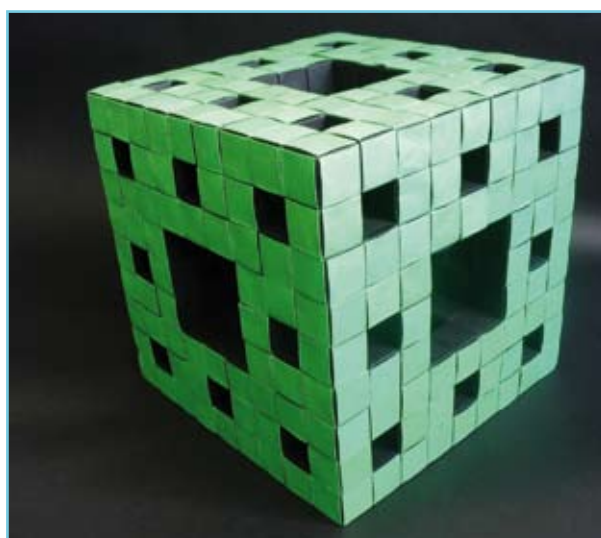
Choć moja szkoła to tylko małe wiejskie gimnazjum, myślę, że odnieśliśmy wiele sukcesów (udział w Ogólnopolskim Festiwalu Origami, międzynarodowym festiwalu „Origami Peace Tree”, wystawy podczas prezentacji projektów Szkoła Marzeń i Równać Szanse). Nie byłyby one możliwe bez pozyskiwanych przez moich nauczycieli (na szczęście dość skutecznie!) funduszy unijnych.

A ja, dzięki tym funduszom znalazłem swoją prawdziwą pasję: skomplikowane figury składane z papieru i Japonię! I jest to coś, co coraz bardziej mnie pochłania.

Mam nadzieję, że pieniądze unijne jeszcze nie raz umożliwią mi realizację marzeń. A może kiedyś uda mi się wyjechać do Japonii?...



Paw



Kostka Mengera

Podglądałam moją mamę codziennie, gdy zmęczona, ale z uśmiechem na ustach wracała z pracy, lub gdy jeszcze późno wieczorem odbierała telefony od swoich Partnerów, którzy chcieli po prostu pogadać. Rano, przed wyjściem do szkoły zaglądałam do łazienki i ku własnemu zdziwieniu przyglądałam się mamie, która maluje rzęsy. Moja mama zaczęła uczestniczyć w różnych szkoleniach. Potem (z wielkim trudem) nauczyła się obsługiwać komputer i programy wykorzystywane w księgowości. Muszę się przyznać, że jej wiedza z zakresu komputera i internetu przebija moją. Nigdy nie zapomnę jak moja

Moja mama - zakończenie projektu



mama otrzymała certyfikat Mistrza Klawiatury i pokazywała mi jak świetnie pisze bez patrzenia na klawiaturę. (Ja nie umiem tego do tej pory). A to był tylko początek jej małych zwycięstw. Praca z Partnerami nie była łatwa. Większość z nich naprawdę była w beznadziejnych sytuacjach, dużo gorszych niż moja rodzina. Moja mama zaangażowała się w tę pomoc całym sercem. Miałam okazję poznać część podopiecznych mojej mamy i byłam bardzo wzruszona, gdy mówili mi jak świetną mamę mamę. Najbardziej wzruszył mnie komplement zagubionej 18 latki, której życie na pewno wyglądałoby inaczej gdyby JEJ mama żyła. Dzięki mojej mamie Ania wróciła do szkoły, teraz nadrabia braki i podjęła pracę. Praca w PROJEKCIE PATRON sprawiła, że moja mama rozwinęła skrzydła. Praca dała jej pewność siebie i zrodziła nadzieje na dalszy rozwój. To właśnie tu poznała swoich obecnych przyjaciół, z którymi uwielbia wyskakiwać na pobliską działkę jednego z Patronów i robić grilla. Dzięki tej pracy widzę swoją mamę uśmiechniętą pełną wiary i zapału. Gdy jestem w szkole na lekcjach wiem, że moja mama już nie płacze, to może ze śmiechu z koleżankami z pracy. Moja mama ma 56 lat i zakłada własną firmę. Zaraz wróci z kolejnego szkolenia. Usiądziemy razem do kolacji - zrobiłam jej ulubiony makaron z oliwą i pesto. Jutro mama ma spotkanie ze swoją byłą Partnerką Anią, o której już wcześniej pisałam, potem biegnie na kolejne - z kolegami z Patrona - piszą wspólnie nowy projekt ale ciiii, bo to tajemnica.

„Wstańcie ludzie, wstańcie wszędzie ja nowinę niosę Wam, na gwiazdzistnym firmamencie bliska radość błyszczycie nam” mnie już zabłysła, wielkim uśmiechem mojej mamy...

Bezczenny uśmiech mojej mamy





Sonia Nogalska, Anna Donczew, Jakub Szymik

Publiczne Gimnazjum im. Kard. Stefana Wyszyńskiego w Zdieszowicach

Zycie Polaków po wejściu do Unii Europejskiej diametralnie się zmieniło - rodacy mogą wyjeżdżać za chlebem za granicę, uczyć się na zagranicznych uczelniach, rolnicy korzystają z unijnych dotacji. Mimo iż przed wejściem wielu Polaków nie było pewnych, czy jest to dobrą decyzją, teraz większość uważa tę decyzję za słuszną - najbardziej zadowoleni z wejścia do Unii są rolnicy oraz młodzi dwudziestolatkowie. Co było potrzebne, żeby Polacy uświadomili sobie, że dołączenie do wspólnoty europejskiej nie było decyzją błędną?

Takim znakiem dla przeciętnych mieszkańców jest fundowanie ze środków unijnych obiektów, które zauważą przy wykonywaniu swoich codziennych czynności.

Oto Zdieszowice!

Zdieszowice są niewielką gminą położoną na południu Polski, w powiecie krapkowickim. Największym zakładem pracy są najlepiej prosperujące w Europie Zakłady Koksownicze zatrudniające ponad 2500 osób, a bezrobocie jest minimalne. Miejskowa młodzież wykazuje się ogromną aktywnością sportową oraz intelektualną. Oprócz tradycyjnych dyscyplin jak lekkoatletyka bądź piłka nożna zainteresowaniem cieszy się również nietypowa rowerowa jazda na orientację. Dlaczego o tym wspominamy? Dowiedzie się już za chwilę.

Tablica informacyjna i oznaczenia rowerowe w Rozwadzy



Rowerowe szaleństwo

Ułatwieniem skierowanym już do wszystkich mieszkańców i turystów przybywających do naszego regionu, są tabliczki wskazujące najciekawsze trasy rowerowe naszego regionu wraz z dokładnym określeniem odległości między różnymi celami podróży. Trasy przebiegają przez najznakomitsze zabytki architektoniczne mające dużą wartość kulturalną i edukacyjną naszego regionu takie jak barokowy pałac w Żyrowej, dawne prezbiterium w Jasionej czy też najważniejsze Sanktuarium św. Anny Samotrzeciej na Górze Świętej Anny, będącej celem wielu pielgrzymów z całego świata.

Tablice wskazujące drogę zostały bardzo ciepło przyjęte przez mieszkańców - oczywiście, nie wszystkich. - Tablice musieliśmy odświeżać dwa razy - wielu chuliganom tablice „przeszkadzały”. Na dowód tego nasz rozmówca, Artur Kusch, spod biurka wyjmuje tablice, które zostały zdewastowane przez wandalów. Informują nas o tym sami mieszkańcy, którzy są częstymi bywalcami tych dróg.

Rowerzyści, z którymi rozmawialiśmy, nie mieli wątpliwości, iż to posunięcie było bardzo dobrą decyzją - Dzięki tym ścieżkom zaczęłam aktywnie uprawiać sport. Zmobilizowało mnie to do pracy nad swoją kondycją. Poznaje także dokładniej mój region, dotychczas nie miałam na to czasu! Pani Agnieszce wtóruje jej mąż i gromadka dzieci - Nareszcie znajduję więcej czasu na przebywanie z rodziną na świeżym powietrzu.

Tablice pomagają też w rozwoju młodzieży. Na drogach oznaczonych ze środków unijnych, trenuje sama kadra Polski w rowerowej jeździe na orientację. Rowerzyści odnoszą niemałe sukcesy na forum europejskim - z pięciu medali, jakie zdobyła Polska na mistrzostwach Europy we Włoszech mieszkańcy naszej miejscowości zdobyli aż trzy. Dobrą formę zawdzięczają perfekcyjnie przygotowanym ścieżkom rowerowym - Dzięki korzystnemu ukształtowaniu terenu mamy możliwość trenowania na najwyższym poziomie. Treningi są również przyjemne dzięki wielu ciekawym zabytkom, które

możemy zwiedzić po raz pierwszy. Poznajemy dobrze nasz teren, lecz również poznajemy historię naszej małej ojczyzny - przyznaje jedna ze zwyciężczyń, Marzena Szwancarz.

Wątpliwości dotyczącej tej decyzji nie mieli również inni reprezentanci kadry - Odrodziła się w nas chęć do ponownego trenowania. Mam nadzieję, iż podczas kolejnych mistrzostw osiągniemy jeszcze lepsze wyniki - zapewnia Joanna Polewska. Niestety, lokalni profesjonalści mają również uwagi. Trenerzy przyznają, iż często tablice prowadzą... do całkiem innych miejsc niż powinny! Takie uwagi są na bieżąco składane u kompetentnych osób. - Tutaj również mieszkańcy wykazują się ogromną aktywnością. Na bieżąco jesteśmy w stanie poprawiać błędy, ponieważ rowerzyści zgłaszają wszelkie usterki - mówi Kusch.

W dodatku dla zainteresowanych zostały wyprodukowane specjalne mapy rowerowe oraz informatory turystyczne, wydrukowane między innymi dzięki środkom programu PHARE oraz ze środków EFRR - Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego.

Plany na przyszłość

Środki unijne wyprzedzają również potrzeby samych mieszkańców. W ciągu najbliższych lat planowana jest budowa kanalizacji w najmniejszych częściach naszej gminy. Aktualnie tylko miasto Zdieszowice oraz jedna z sześciu gminnych wsi - Żyrowa posiadają kanalizację. W najbliższej przyszłości dzięki unijnym fundacjom wodociągami pochwalić będą mogły się kolejne miejsciny. Inwestycja ta trzykrotnie przekracza roczny budżet gminy - oznacza to, że gdyby Zdieszowice nie wydawały ani grosza przez trzy lata mogłyby zająć się budową tych kanalizacji.

W ciągu najbliższego czasu rozbudowywane będą też obiekty sportowe - na to szczególnie ciężko jest uzyskać fundusze. Przy Publicznym Gimnazjum, które w tym roku obchodzi rocznicę nadania imienia zostaną utworzone boiska ze sztucznej trawy. Wiadomość ta ucieszyła wielu uczniów, szczególnie chłopców.

Do 2013 roku zostanie również zakończona modernizacja linii kolejowych na odcinku Opole - Kędzierzyn Koźle. Ta inwestycja także jest finansowana ze środków unijnych, ponieważ znajduje się ona na linii łączącej Niemcy z Ukrainą. Pociągi będą pędziły z prędkością 160 kilometrów na godzinę!

Plusy i tylko plusy

Fundusze pozwalają zmieniać życie zwykłych ludzi - zaczynając od uczniów, którzy coraz częściej mogą korzystać z nowoczesnego sprzętu fundowanego przez Unię Europejską, dochodząc do dorosłych, których dokształcanie jest wspomagane finansowo przez Wspólnotę Europejską. Jak widać wejście do Unii nie skończyło się jedynie na pustych obietnicach - zmiany dotyczą również tych najprzeciętniejszych. To właśnie ich głos liczy się najbardziej.



Józefina Pęziot

Zespół Szkół Publicznych nr 2 - Narciarska Szkoła Sportowa - Gimnazjum nr 2 w Ustrzykach Dolnych

Jestem uczennicą klasy trzeciej gimnazjum w małym miasteczku położonym w Bieszczadach. Właśnie teraz możemy obserwować w naszych ukochanych Ustrzykach Dolnych opadanie złocistych liści i wyczekiwać na pierwsze płatki śniegu. Choć miasteczko jest niezwykle piękne dzięki niezwyklej bieszczadzkiej przyrodzie, to nadal ma wiele potrzeb szczególnie tych finansowych. Moim zdaniem po wejściu Polski do Unii Europejskiej w Ustrzykach zmieniło się bardzo wiele na lepsze.

Jeszcze przed tym wydarzeniem, pierwszym większym projektem był program realizowany w 1994 roku, a był to Program Inicjatyw Lokalnych (w skrócie PIL). Dla jego zrealizowania powstała Bieszczadzka Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. W celu poprawienia stanu bazy lokalowej szkół średnich został zaadaptowany budynek biurowy przedsiębiorstwa przemysłu drzewnego w Ustjanowej na rzecz Bieszczadzkiego Centrum Kształcenia Ustawicznego. Powstał Fundusz Gwarancyjno-Pożyczkowy (jeden z pierwszych w Polsce), którego zadaniem było udzielanie pożyczek i gwarancji kredytowych na rozwój małych przedsiębiorstw. Z funduszy przedakcesyjnych wyremontowano i udostępniono turystom do użytku malowniczo położony hotel w Zatwarnicy. Powstały wydawnictwa i publikacje promujące Bieszczady. W głównej mierze ze środków pomocowych zostało rozbudowane przejście graniczne w Krościenku.

Po wejściu Polski do Unii Europejskiej ze środków budżetu Unii i krajowych wyremontowanych zostało w naszej okolicy wiele dróg i ulic (Zintegrowany Program Operacyjny Rozwoju Regionalnego w skrócie ZPORR), sieci kanalizacji sanitarnej (m.in. w Ustjanowej), stworzono nowoczesną stację segregacji odpadów. Powstał „szlak architektury” drewnianej” i „zielony rower” (oznakowane drogi rowerowe w Bieszczadach). Przez wiele lat organizowano szereg szkoleń dla różnych grup społecznych z Europejskiego Funduszu Społecznego (EQUAL) W dalszym ciągu są udzielane pożyczki i dotacje na rozwój małych i średnich przedsiębiorstw.

Jeśli chodzi bezpośrednio o moje życie, to dzięki projektom współfinansowanym przez Unię Europejską zgromadziłam mnóstwo wspaniałych wspomnień.

W roku szkolnym 2006/2007 Bieszczadzka Agencja Rozwoju Regionalnego S.A. (BARR S.A.) w współpracy z miejskimi szkołami opracowała projekt dla młodzieży polskiej i ukraińskiej. Głównym celem tego projektu była integracja młodych ludzi ze szkół ukraińskich i polskich na plenerze malarskim, bo przecież nic tak nie zbliża jak sztuka. Plener został zorganizowany i przeprowadzony w okolicach pięknie położonego hotelu w Zatwarnicy, skąd mieliśmy blisko w góry i nad cudowny wodospad (gdzie również malowaliśmy!) Pracowaliśmy na zakupionych ze środków funduszu materiałach malarskich takich jak blejtramy, farby olejne, sztalugi, doskonałe pędzle, szpachle, kredki... Plener przeprowadzili artyści plastycy. Myślę, że dzięki temu programowi poznaliśmy choć trochę kulturę naszych sąsiadów i ich samych. Dzięki funduszom z Unii Europejskiej, oprócz doskonałych materiałów, mieliśmy zapewnione dwudniowe zakwaterowanie w przyjaznym i ładnym hotelu oraz znakomite wyżywienie. Nie tylko namalowaliśmy po kilka obrazów, ale także poznaliśmy się ze sobą i zaprzyjaźniliśmy, a większość znajomości utrzymuje się po dziś dzień. Po plenerze została zorganizowana wystawa prac w Ustrzyckim Domu Kultury, a także w Liceum Ogólnokształcącym w Ustrzykach Dolnych, która cieszyła się dużą popularnością.

W roku szkolnym 2007/2008 ze środków unijnych „Aktywizacja jednostek samorządu terytorialnego i organizacji pozarządowych - wyrównywanie szans edukacyjnych dzieci i młodzieży” został dofinansowany projekt przeznaczony dla placówek oświatowych na terenie naszego miasteczka „Poznajemy piękno, tradycję i kulturę materialną ziemi bieszczadzkiej”, który wygrało Liceum Ogólnokształcące. Program ten składa się z trzech modułów, każdy moduł jest poświęcony pogłębianiu wiedzy związanej z historią, kulturą i sztuką mniejszości narodowych żyjących na terenie Bieszczad. Program jest realizowany do końca listopada. Dotychczas została zorganizowana jedna z trzech wycieczek (1. Zabytkowe kościoły rzymskokatolickie w Bieszczadach, 2. Śladami zabytków kultury żydowskiej, 3. Zabytki pozostałe po społeczności grekokatolickiej), czyli szlakiem architektury drewnianej, na której zwiedziliśmy cerkiew grekokatolicką z 1874 r. w Ustrzykach Dolnych, dawną cerkiew grekokatolicką z 1858 r. i elementy starego wyposażenia w Rabem, dawną cerkiew grekokatolicką z 1834 wraz z dawnym ikonostasem i cmentarzem przycerkiewnym w Czarnej, dawną cerkiew w Michniowcu z 1863 r. wraz z elementami jej starego wyposażenia, cmentarzem i ikonostasem, dawną cerkiew z 1902 r. w Bystrem, elementy jej wyposażenia, cmentarz i krzyże przydrożne, dawną cerkiew grekokatolicką w Smolniku z 1791 r. oraz dawną cerkiew w Chmielu z 1906 r. wraz z cmentarzem

przycerkiewnym z płytą nagrobną z 1641 r. Podczas wycieczki nasi „fotografowie” robili zdjęcia cudownych obiektów architektonicznych a osoby uzdolnione plastycznie szkice pięknych cerkwi. Oprócz doznań estetycznych dużo dowiedzieliśmy się o historii cerkiewek od naszego pana przewodnika.

W cerkwi grekokatolickiej



Z niecierpliwością więc czekamy na następne wycieczki. W ramach tego samego projektu został zorganizowany plener malarski, który odbył się na terenie deptaka w Ustrzykach Dolnych. Malowaliśmy farbami olejnymi architekturę i przyrodę naszego miasteczka na materiałach dofinansowywanych z funduszu Unii Europejskiej. Warto dodać, że nasz plener wzbudzał niemałe zainteresowanie mieszkańców, bo w końcu nieczęsto widać kilkanaście młodych ludzi ze sztalugami w centrum spokojnego miasteczka. Niejednokrotnie ludzie podchodzili do nas i zaglądali nam przez ramię, chwając nasze „dzieła”. Inspirowała nas architektura, roślinność, a co niektórych nawet ławki, latarnie i kosze na śmieci! Jako ciekawostkę dodam, iż kilka osób pytało się, skąd przyjechaliśmy(!). Jak widać niewielu osobom „mieści się w głowie”, że młodzież z małego bieszczadzkiego miasteczka może wpaść na ciekawy pomysł. Były też raczej żartobliwe propozycje zakupu naszych obrazków. Również z tego samego projektu, na bieżąco, odbywają się wykłady z historii i historii sztuki dotyczące kultury, i historii żydowskiej, grekokatolickiej i rzymskokatolickiej, bo przecież my - młodzież powinniśmy wiedzieć jak najwięcej o terenie, na którym mieszkamy, powinniśmy znać historię naszej „małej ojczyzny” i właśnie dzięki projektom współfinansowanym przez Unię Europejską coraz więcej młodych ludzi ją poznaje. Efekty opisywanego programu zobaczymy na wystawach fotograficznych i plastycznych, które będą zorganizowane po jego zakończeniu. Programy, które opisałam w mojej pracy cieszyły się i cieszą nadal dużym zainteresowaniem ze strony młodych ludzi, czym należy się cieszyć, ponieważ na podstawie tego możemy stwierdzić, że młodzież ma swoje pasje (takie, jak np. fotografia czy malarstwo) które chętnie realizuje również na zajęciach pozalekcyjnych!

Reasumując dzięki projektom współfinansowanym przez Unię Europejską wiele zobaczyłam i sporo się dowiedziałam o moim terenie a także zachowałam mnóstwo wspaniałych wspomnień!



Katarzyna Stefanowicz

Publiczne Gimnazjum nr 7 im. ks. St. Konarskiego w Białymstoku

Mieszkam w mieście wojewódzkim liczącym niecałe 300 tys. mieszkańców, które położone jest na wschodzie Polski. Ta część kraju często nazywana jest „ścianą wschodnią” i nie wydaje mi się, żeby słowo „wschód” oznaczało tutaj tylko kierunek geograficzny. Odczytujemy to raczej jako synonim czegoś gorszego, słabiej rozwiniętego, nawet zacofanego. Pozostali mieszkańcy kraju uważają nas za prowincjuszy i nawet w filmach, jak się chce komuś dokuczyć, to zadaje się pytanie: „Czy przyjechałeś z Białegostoku?” Jedyne walory tego miasta według „obcych” to zieleń, świeże powietrze i piękne widoki. Według mnie walorów jest więcej. To miasto i ten region mają duszę.

Pamiętam 2004 rok i przygotowania Polski do wejścia do Unii Europejskiej. Społeczeństwo było podzielone, raczej więcej było przeciwników przystąpienia do Unii, ale akcje informacyjne zrobiły swoje. Wiele wahających się osób dało się przekonać. Oficjalnie więcej było zwolenników Unii. Nikt nie chciał być prowincjuszem. Ale moi rodzice twierdzą, że dystans i obawy społeczeństwa do przystąpienia do UE były dosyć duże, szczególnie tutaj „na ścianie wschodniej”. Niewiele osób tak naprawdę wierzyło w obietnice na temat rozwoju regionu i wyrównywania szans. Nieufni byli szczególnie rolnicy, których jest w moim regionie bardzo wielu. Moja szkoła, wtedy jeszcze podstawowa (byłam w klasie III c), w dniu 1 maja 2004r. obchodziła uroczystości dzień przystąpienia Polski do Unii Europejskiej. Machaliśmy niebieskimi chorągiewkami, otrzymaliśmy fajne długopisy z 12 złotymi gwiazdkami. Wszyscy cieszyliśmy się tego dnia szczerze. Najmniej cieszyła się moja koleżanka Marysia, której tata jest rolnikiem, i która zawsze na tle koleżanek „wypadała słabiej”, ponieważ nie miała nowych książek, modnych ubrań, ani „wystrzałowego” plecaka. Ponieważ tego dnia odbyła się już tylko jedna lekcja - informatyki - wszyscy pobiegliśmy do sali informatycznej, gdzie stało 5 przestarzałych komputerów, pozyskanych przez szkołę z różnych źródeł, np. z zakładów pracy rodziców, ponieważ dla nich ten sprzęt wydawał się już bezużyteczny. Klasa nasza liczyła 30 osób, a więc 6 osób korzystało z 1 komputera, który w tempie „ślimaczym” otwierał nam nowe „okno na świat”. Dodać trzeba, że z okna tego korzystali uczniowie, którzy pierwsi „dorwali się” do klawiatury.

Minęły ponad 3 lata, zmieniłam szkołę. 4 września weszłam razem z moją koleżanką Marysią i resztą nowej klasy do sali informatycznej w nowej szkole. Zobaczyliśmy dużą ilość komputerów, na których znajdował się znany już nam z 1 maja 2004 r. widok: 12 złotych gwiazdek na niebieskim tle i napis, który był ciekawostką „pracownia współfinansowana z Europejskiego Funduszu Społecznego”. Każdy skupił się na swoim komputerze. Oniemieliśmy. To były prawdziwe mackintosh-e firmy Apple, czyli jedne z 2 najnowszych komputerów, o których dotychczas mogliśmy tylko pomarzyć. Żadne z nas nie pracowało na tak dobrym sprzęcie, wyposażonym w najnowsze programy. Klasa moja i Marysia nadal liczy 30 osób, ale przy klawiaturze siedzimy teraz tylko my dwie, ja i Marysia, która powiedziała mi: „Wiesz, jak za dwa lata będziemy w ostatniej klasie gimnazjum, to dzięki funduszom strukturalnym, każdy z nas będzie miał własne „okno na świat”.

Stanowisko komputerowe nauczyciela



Ja wiem na pewno, że dzięki funduszom strukturalnym możemy w końcu na równi z innymi dziećmi Europy poznawać możliwości współczesnej informatyki, korzystać z najnowszych technik i poznawać najnowsze programy. Dzięki temu mamy dostęp do wielu źródeł informacji i możemy uczestniczyć

w takim konkursie jak ten, o którym dowiedziałam się otwierając na lekcji informatyki stronę internetową mojego gimnazjum, gdzie znajdowała się informacja o tym konkursie. Podnosi to naszą aktywność, przez co możemy uczestniczyć w wielu przedsięwzięciach, i to ogłaszanych nie tylko przez własną szkołę. Projekt unijny polegający na wyposażeniu pracowni szkolnej w najnowszy sprzęt komputerowy i najnowsze oprogramowanie, zrealizowany przez moją szkołę w efekcie daje nam uczniom dostęp do szerszej wiedzy, umożliwia nam poznanie wielu programów i systemów komputerowych, które otwierają przed nami nowe możliwości. Dostęp do „szybkiego” internetu jest dla niejednego z nas źródłem zawierania nowych znajomości nie tylko w kraju, ale też za granicą. Możemy poznawać młodzież z Niemiec czy też z Francji lub z Rosji. Takie znajomości sprzyjają nauce języków obcych oraz wyrabiają w nas umiejętność porozumiewania się z młodzieżą z innych zakątków świata.

Ja to wiem i wie to już moja koleżanka Marysia, która dzięki dopłatom obszarowym dla rolników, które otrzymuje jej tata po wejściu Polski do Unii Europejskiej, ma teraz nowe książki i uchodzi w klasie za jedną z najbardziej modnych dziewcząt.

Moje oczekiwania i moich kolegów, z którymi świętowaliśmy dzień 1 maja 2004 r. się sprawdziły, ale Marysi z pewnością ją przerosły.



Marlena Berezniak

II LO im. Adama Mickiewicza w Słupsku

Zapewne wiele osób myśli: „Wysypisko śmieci... odpady... co niby mogło zmienić w czymś życiu?” Otóż: bardzo wiele.

W dzisiejszych czasach ochrona środowiska, której częścią jest także segregacja odpadów, ma bardzo duże znaczenie. Ba, przeogromnie dużej Tegoroczną pokojową Nagrodę Nobla przyznano przecież, za walkę ze zmianami klimatycznymi. A czymże ona jest, jak nie walką o czyste, „zdrowe” środowisko?

Wysypisko śmieci w Bierkowie to jedyne w powiecie wysypisko, spełniające surowe wymogi Unii Europejskiej. Opady na nim składa się ponad 177 tys. osób (program ten objął miasto Słupsk i miasto Ustkę). Wysypisko zostało pozytywnie ocenione przez Wydział Ochrony Środowiska i Instytut Gazownictwa Politechniki Warszawskiej. Szczególną uwagę zwraca się w nim na odzysk surowców wtórnych, ochronę wód gruntowych, ziemi i powietrza.

Tablica informacyjna przy wjeździe na teren zakładu



Po podaniu kilku podstawowych informacji mogę opisać to, o co w tej pracy chodzi - wpływ projektu na mnie i moje otoczenie.

Jako zagorzała zwolenniczka ochrony środowiska, jestem dumna z bycia Słupszczanką. Dumna z tego, że w mojej okolicy znajduje się takie wysypisko śmieci. Niektórzy twierdzą, że praca tego zakładu nie jest „namacalna”. Ludzie, nic bardziej mylnego! Dzięki niemu w mieście pojawiło się więcej pojemników przeznaczonych na poszczególne rodzaje odpadów: szkło czy plastik. Nawet na moim podwórku (wcześniej był tylko jeden, duży śmietnik, do którego wszyscy wrzucali wszystko, zgroza). Zarówno dla mnie jak i przeważającej części sąsiadów ma to duże znaczenie - nie musimy już chodzić na „obce” podwórka, aby chronić środowisko. Możemy to robić wyrzucając śmieci na własnym. Nowoczesne wysypisko śmieci - miasto zaczyna dbać o środowisko - więcej takich pojemników = więcej posegregowanych odpadów = znacznie większy recykling = CZYSTSZA NASZA PLANETA.

Podczas wycieczek rowerowych na obrzeżach miasta zauważyłam także znacznie mniejszą liczbę dzikich wysypisk. Ludzie nie rzucają już na ziemię, tak nagminnie jak kiedyś, butelek, kartonów czy szkła, skoro w pobliżu mają na to specjalne pojemniki. I niby to nie jest zasługa projektu w Bierkowie? Hmm...więc czego? Ludzie przecież z dnia na dzień nie mądrzeją. Z dnia na dzień nie postanawiają dbać o Ziemię i szukać śmietników do segregacji odpadów, jeżeli nie mają ich pod nosem. Uważam, że gdyby nie ów projekt, władze miasta nie zakupiłyby w takim tempie tylu pojemników. No, ale skoro w pobliżu jest TAKI zakład, to nie wypada, aby w mieście nie było odpowiedniej ilości pojemników służących do segregacji odpadów (tak twierdzi także kierownik zakładu, który zgodził się oprowadzić mnie po terenie wysypiska). Już widzę nagłówki gazet... „Mają nowoczesne wysypisko śmieci wraz z sortownią odpadów, a brakuje im śmietników do segregacji. Może poprosić Brukselę o dotację?”

Jest to wielki krok miasta Słupska, jego mieszkańców, a przede wszystkim Bierkowa „w Europę”. Europę, w której tyle mówi się o ochronie środowiska i, bynajmniej, nie są to „puste” słowa. Za nimi idą też czyny.

Osobliwością przyrodniczą mojego regionu jest Słowiński Park Narodowy z unikatowymi w skali Europy ruchomymi wydmyami na Mierzei Łebskiej, uznany w 1967 r. przez UNESCO za Światowy

Rezerwat Przyrody. Dlatego tym bardziej, my - Pomorzanie, powinniśmy troszczyć się o czystość naszego regionu. Również z punktu widzenia ekonomicznego i społecznego inwestycja w Bierkowie jest pozytywna.

W wyniku wybudowania w Bierkowie nowoczesnego wysypiska śmieci nastąpi znaczna poprawa stanu czystości środowiska, co z kolei zaowocuje wzmożonym rozwojem turystyki oraz agroturystyki. W dłuższej perspektywie czasowej, powyższe czynniki wpłyną na wzrost aktywności gospodarczej regionów objętych planowanym projektem i wpłynąć będą na stopniowe obniżanie się bezrobocia.

Praca na wysypisku z użyciem nowoczesnych maszyn



Na wysypisku śmieci na pełny etat jest zatrudnionych 30 osób. Są to głównie mieszkańcy Bierkowa i okolic, gdzie stopa bezrobocia jest wysoka. Mogę śmiało stwierdzić, że ów zakład odmienił życie większości pracujących tam ludzi. Przygotowując pracę na konkurs rozmawiałam z nimi. Są oni dumni, z tego co robią.

Z tego, że służą środowisku, a tym samym nam wszystkim. Nie tylko Słupszczanom, nie tylko Pomorzanom, nie tylko Polakom. Ale całemu światu. Niewiele osób wie, że rozkład jednej reklamówki zajmuje od 100 do 500 lat, a plastikowej butelki może trwać do 500 lat, jeśli w ogóle kiedyś zniknie, gdyż zawsze zostają drobne kawałki, które nie ulegają rozkładowi, i że z powodu plastikowych odpadów, trafiających do wód powierzchniowych, rocznie na świecie ginie około 2 mln ptaków i ssaków wodnych. Nie muszę więc chyba udowadniać słów pracowników wysypiska. To, co oni robią, to bardzo dużo w skali całego globu. Wystarczy pomyśleć, że dzienna porcja naszych śmieci, wyrzucanych bez segregowania, a tym samym nie podawanych recyklingowi, to kończące się życie jakiegoś stworzenia.

W sortowni odpadów w Bierkowie pracę znalazł także mój wujek. Wcześniej był eurosceptykiem. W referendum 7 - 8 VI 2003 r. głosował na NIE. Dzięki pracy, jaką dostał na wysypisku śmieci w Bierkowie, diametralnie zmienił swoje poglądy. Kilka dni temu powiedział mi: „Ta cała Unia to chyba najlepsze, co mogło spotkać nasz kraj. Dzięki pieniądzom z Brukseli jest wysypisko, ja mam pracę, a moje dzieci mają co jeść.”



Kornelia Gładysz

Gimnazjum im. Jana Pawła II w Kłobucku

Kiedy zaproponowano mi, abym napisała co zmieniło się w moim życiu dzięki funduszom unijnym długo zastanawiałam się co powinna zawierać ta praca. Zbierałam materiały, ponieważ w naszej gminie jest mnóstwo obiektów i inwestycji, które dofinansowuje Unia Europejska. Ale gdy tak patrzyłam na listę dróg, placów zabaw itd. stwierdziłam, że jest to zbyt bezosobowe. Pewnie, że chodzę po tych ulicach i korzystam z tych obiektów, ale do tej pory bez Unii też budowano kanalizacje, oczyszczalnie itp. Niewątpliwie jest to duża pomoc i zmienił się wizerunek wielu miejsc. Ale...

Ja chciałam czegoś więcej. Postanowiłam znaleźć konkretną rodzinę. Ludzi, którzy mogą powiedzieć: „ Tak, dzięki środkom finansowym z Unii żyje nam się lepiej”. Nie chciałam, żeby to byli „jacyś” ludzie, anonimowi... Umówiłam się z p. Bogdanem Chudaszkim. Mieszka on w mojej gminie, we wsi Łobodno, i według wstępnego wywiadu jest to człowiek sukcesu. Człowiek, którego szukam.

Niedzielne popołudnie. Jadę na spotkanie. Już troszkę czytałam o tym, że rolnik ze środków przedakcesyjnych dostał dofinansowanie w kwocie 148 300 zł, w ramach projektu „Zakup maszyn i urządzeń do produkcji rolnej” i kupił siewnik, mieszalnik pasz, bronę zespoloną agregat uprawowo-siewny Kongsilde, ciągnik TM 175 New Holland, a w ramach programu SAPARD, schemat 2.2.3 „Modernizacja produkcji trzody chlewnej lub drobiu” zakupił kombajn zbożowy Bizon Rekord ZO-58, opryskiwacz Filmet Europa, pług obracalny Ibis i bronę talerzową (dofinansowanie wyniosło 150 tys. zł). Trzecim projektem w ramach programu SAPARD była budowa suszarni kompaktowej i wialni (urządzenia do oczyszczania ziarna) oraz silosu farmerskiego SPA 100 (środki unijne to 50 tys. zł) w ramach poddziałania 2.3 „Zwiększenie różnorodności produkcji gospodarstw rolnych”. Następnym dofinansowaniem, jakie otrzymał gospodarz było wsparcie z Sektorowego Programu Operacyjnego „Restrukturyzacja i modernizacja sektora żywnościowego oraz rozwój obszarów wiejskich”. Po raz kolejny po fundusze na rozwój i modernizację własnego gospodarstwa Bogdan Chudaszek sięgnął w ramach działania 1.1. Inwestycje w gospodarstwach rolnych i pozyskał 278 tys. zł i kupił: dwa ciągniki, ładowacz czołowy, prasę do słomy, pług obracalny, 2 przenośniki ślimakowe, usuwacz obornika. Gospodarz w ramach projektu wyposażył również chlewnię, wyremontował budynki gospodarcze i kupił loszki. Ostatni projekt to „Rozwój i ulepszanie infrastruktury technicznej związanej z rolnictwem”, na który dotacja wyniosła 200 tys. zł i za te pieniądze zostały utwardzone drogi dojazdowe do gospodarstwa oraz place manewrowe. Jednak to co zobaczyłam upewniło mnie, że tu nie chodzi tylko o dofinansowanie jakiejś maszyny rolniczej. Tu chodzi o filozofię życia, o to co tak naprawdę te pieniądze mogą zmienić w sposobie myślenia oraz w wizerunku.

Suszarnia kompaktowa i wialnia



Drzwi otworzyła mi uśmiechnięta żona, a sam gospodarz to pewny siebie i zadowolony człowiek. Opowiadał długo o tym jak to kilka lat temu jako jeden z pierwszych, kiedy jeszcze nikt nie wierzył w to, że można dostać jakieś pieniądze, składał dokumenty o dofinansowanie zakupu maszyn. I jakie to jest ważne, że są to nowoczesne i nieużywane sprzęty. Pewnie, że mógł z własnych pieniędzy kupić stary ciągnik i go stale naprawiać. A to co zajmuje mu obecnie trzy dni, mógł robić przez trzy tygodnie. Tylko po co? Tu nie chodzi o to, żeby bycie rolnikiem było powodem do drwin, ale powodem do dumy.

Gospodarz, który wraz z synami, ma prawie 200 ha ziemi (synowie również korzystają z funduszu unii europejskiej „Młody rolnik”) nie chodzi w gumowcach, zapadając się w błoto i nie jest wiecznie zmęczony, spracowany i nieszczęśliwy. To nie jego obraz. Być może z tego powodu rolnik zapytany przeze mnie, która inwestycja dofinansowana przez UE przyniosła największe korzyści stwierdził, że utwardzenie drogi dojazdowej oraz placu manewrowych, ponieważ wpłynęła ona na wizerunek gospodarstwa i jest czysto.

Długo opowiadał pan Bogdan o tym, co zrobił, jak spełniały się jego marzenia o nowoczesnej chlewni, gdzie wszystko jest zautomatyzowane, o suszarni na zboża, o nowoczesnych maszynach o najwyższych parametrach, (co obniża koszty eksploatacji) gdzie jest klimatyzacja i dzięki którym czas pracy się skrócił. O tym jak to powinno się robić to co człowiek umie i do czego ma przekonanie. Powiedział również coś, co mogło być puentą rozmowy i właściwie sensem całej tej opowieści, że w ciągu tych 2-3 lat, w których dostał dotacje z UE więcej zostało zrobione niż przez całe jego życie.

Bardzo chciałam pokazać konkretny przykład zagospodarowania unijnych pieniędzy i znalazłam wszystko to w gospodarstwie pana Chudaszka. Moim celem było pokazanie co się zmieniło w życiu ludzi. Jaki wpływ na ich losy mają pieniądze z UE dofinansowujące pewne przedsięwzięcia. Rolnik mówił o tym, że przed kilku laty podjął ryzyko, ale „kto go nie podejmuje, ten nie ma”. Sprzedał stary sprzęt, bo dopłaty są dla tych, którzy inwestują i widzą w tym przyszłość, a jeśli jest wsparcie to trzeba z niego korzystać „i tylko frajer nie korzysta”. A pan Bogdan traktuje swoje gospodarstwo jako biznes a nie sentyment i jak sam mówi: „Umiłowanie do ziemi jest, ale za ziemię umierać nie będę... A najważniejsze to mieć zapłać i znaleźć swoje miejsce w życiu”

Czemu przytoczyłam tych kilka zdań z wypowiedzi rolnika? Bo chciałam pokazać jak bardzo zmieniło się życie jego i całej rodziny. Z ufnością patrzy w przyszłość, jest uśmiechnięty, pewny siebie, zadowolony. Jego synowie widzą wielkie perspektywy w rolnictwie i chcą zostać na wsi. Gospodarstwo pana Chudaszka jest poza tym wizytówką i wielu sąsiadów widząc sukces rolnika też sięgnęło po unijne dotacje. Jest więc też i aspekt edukacyjny. A poza tym „marzenia się spełniają” z dotacjami unijnymi. Czyż nie o szczęście człowieka w życiu i osiągnięcie zamierzonych celów chodzi?



Kamila Doniec, Katarzyna Sękul, Maria Frańczak

Gimnazjum nr 1 im. Jana Długosza w Sandomierzu

Gdyby zadać nam to pytanie w zeszłym roku, pod skrzywioną miną ukryłybyśmy myśl: „Pff, znowu propaganda. „Powiedz jak bardzo kochasz Unię Europejską to dostaniesz kubek z gwiazdkami”.

A nas ta cała Unia tak naprawdę mało co interesowała. Tak, to jest szczerowość, tak pomyślałybyśmy w zeszłym roku. Tyle się mówi - fundusze, dofinansowania, rozwój, rolnicy, maszyny, przedsiębiorstwa... Unia... Unia... Unia matką dobrodziejką. I co?

I dalej idę do szkoły dziurawym chodnikiem a po południu skaczę po drzewach w ogródku. Bo nie ma gdzie spędzić czasu. Bo gmina jest biedna. Co mi z tego, że jakiś rolnik mieszkający w Rożkach pod Sandomierzem prowadzi ekologiczne gospodarstwo i dostaje pieniądze z Unii? Szczerze, to nikogo z moich rówieśników nie interesuje. Ja nie wątpię, że sytuacja tego rolnika się poprawiła, ale nic mnie to nie obchodzi! Egoizm? Nie, to tylko szczerowość. Do bólu.

W tegoroczne wakacje dużo się zmieniło. Koniec z propagandą - teraz widzimy - to naprawdę działa!

Najnowszą inwestycją zrealizowaną za pieniądze z Unii Europejskiej w moim mieście jest „Park Piszczele” - duża łańcuch terenu, na którym znajdują się oświetlone alejki, skate park, kawiarnia, plac zabaw i - to, co najważniejsze dla nas i naszych przyjaciół- „ścieżka Tarzana” - podniebny park linowy.



Kamila chodzi po linach

Zagospodarowanie tego terenu - gdzie wcześniej rosty nieokietznane krzaki i drzewa a okoliczni pijaczkowie znajdowali tam ustronne miejsce do schadzek i libacji - wywoływało wiele kontrowersji wśród mieszkańców - „obrońców przyrody”. Do końca budowy panowały nastroje dekadentki i z satysfakcją wyłapywano wszystkie najdrobniejsze niedociągnięcia w toku budowy. Za argumentację przeciwnicy podawali, że okoliczne wiewiórki stracą swoje jedyne schronienie, ekosystem zostanie zniszczony przez wycięcie 20 z około 200 drzew a pijacy zamiast siedzieć spokojnie w „Piszczelach” wylegną na ulice miasta. Mimo wszystko prace przebiegały w swoim własnym tempie, jakby „ponad” krzykiem społeczeństwa. Z początku babcie przyprowadzały tu swoich kilkuletnich wnuczków i z drwiną i kpina mówiły: „Zobacz Jasiu, oni tu chcą zbudować skate park...Może jak będziesz duży to akurat to skończą...” - bo tak naprawdę nikt nie wierzył w powodzenie projektu.

Na wiosnę zaczęło się „coś” wyłaniać. To „coś”, w połączeniu z budzącą się do życia przyrodą i świeżym powiewem cieplejszego powietrza wywiało z ludzi niechęć.

Zrobiono już alejki, ustawiano lampy i ławki, młoda, świeżo zasiana trawa przykryła beznamiętne klepisko.

„No, ładnie się tam robi, ładnie, widziałas już Heniu, ja wczoraj byłam... idź, zobacz! Może faktycznie oni tam coś wybudują?” - słyszało się w sklepowych kolejkach, autobusach, na lokalnym warzywnym targowisku.

I udało się! Mamy skate park. Mamy „linki”. Mamy kawiarnię, a sąsiadki - pani Henia, siedząc na ławce i plotkując z panią Marysią, bacznie obserwują bawiącego się na nowym placu zabaw wnuczka Jasia. I nie tylko one - bo park naprawdę się udał i spędzanie tam czasu znalazło wielu zwolenników. W każdym wieku.

Grzesiek jest naszym przyjacielem. W tym roku zdał maturę. Po przeszkoleniu, na „ścieżkach Tarzana” - parku linowym, dostał swoją pierwszą pracę jako instruktor i zarobił na obóz żeglarski, na który chciał pojechać od kilku lat. Podobnie jak kilku innych młodych ludzi, z którymi pracował - mógł połączyć przyjemne z pożytecznym - ruch na świeżym powietrzu z zarabianiem pieniędzy. Chodzenie po linkach stało się też jednym z naszych ulubionych pozalekcyjnych zajęć i gdy tylko było ciepło spędzałyśmy tam całe godziny. Ta sympatyczna forma aktywności fizycznej spodobała się nie tylko okolicznym dzieciom, młodzieży i dorosłym, ale też dużym grupom turystów, którzy doceniali nie tylko zabytkowe walory naszego miasta.

Kuba to dobry chłopak i świetny kolega. Pożyczył nam aparat do zrobienia zdjęć na ten konkurs... Kuba od zawsze lubił ostrą jazdę na deskorolce. Zanim powstał skate park, wraz z grupą kolegów jeździli gdzie tylko się dało. Nie raz i nie dwa zostali przepędzeni z parkingu dla taksówek, czy zjazdów dla wózków na publicznych schodach. W spartańskich warunkach, na murkach i krawężnikach uczyli się nowych deskorolkowych tricków. Ciągłe byli gdzie indziej. Teraz mają swoje własne, stałe miejsce - skate park w „Piszczelach”. Dzięki temu już zawsze wiemy, gdzie szukać Kuby po lekcjach - jeśli nie jeździ akurat na desce, to na pewno gra w koszykówkę na znajdującym się tuż obok miniboisku.



Kuba znalazł swoje miejsce - skatepark!

Ada i Paweł są parą od ośmiu miesięcy. Często wieczorami chodzą na romantycznie spacerować ładnie oświetlonych parkowych alejkach, siedzą na ławce trzymając się za ręce albo idą do Zielonego Centrum - nowej kawiarni - na ciepłą szarlotkę.

Zwolennikiem „stołowania się” w Zielonym Centrum jest także Maryśka - jedna z nas. Po całym popołudniu na „linkach” jest już bardzo głodna, i od razu zjada całą dużą porcję najlepszych w mieście gorących frytek. Często prosi dwudziestoletnią Agnieszkę, która tam właśnie znalazła pracę, o dodatkową porcję ketchupu.

Asia, czteroletnia bratanica Kaśki - jednej z współauterek - uwielbia zjeżdżać na zjeżdżalni. Często mówi: „Mamo, chodźmy w „Piszczele”, tam jest tak ładnie! I nawet zjeżdżalnia jest taka duża! A ostatnio widziałam wiewiórkę!”. Mama nie zawsze miała jednak czas, dlatego to my „ładujemy” często z Asią na huśtawkach. I wszyscy są szczęśliwi.

Miło popatrzeć na taki rozwój miasta. Jeden park - a tyle radości! Każdy znajdzie coś dla siebie. Od wiewiórki po babcie! :)

A my...? Jesteśmy PRAWDZIWE. Podobnie jak wszyscy, których opisałyśmy w swojej pracy! Nasz zespół jest trzyosobowy: Kaśka (zwana Łasią), Kamila (i tak wszyscy na mnie mówią Amiak) i Maryśka (ale nie Marysia! - Maryśka! ;)). Chodzimy do jednej klasy już trzeci rok - a Amiak z Maryśką nawet dziewiąty, bo przyjaźnią się od podstawówki. Każda z nas inna, ale potrafimy się zgrać - prawie jak państwa w Unii Europejskiej. Każda wnosi coś innego - ku wspólnemu dobru! Uwielbiamy chodzić w „Piszczele”. Często, gdy z wysoka - z „linek”, patrzymy na cały park - sandomierską perełkę, ludzi, którzy wreszcie mają zajęcie i uśmiechnięte twarze - zdajemy sobie sprawę, że to wszystko naprawdę idzie ku dobru, a Unia Europejska to nie tylko kubki z gwiazdkami i kupa szumu! To coś realnego i namacalnego! To działa! wreszcie naprawdę w to uwierzyłyśmy!

Natalia Chrobak, Izabela Jakóbiak, Aneta Lubiejewska, Maciej Zieliński

Gimnazjum nr 2 im. Zdzisława Krzyszkowiaka w Ostródzie

Dzięki dofinansowaniu z Unii Europejskiej sytuacja materialna naszej szkoły znacznie się poprawiła. Otrzymane fundusze europejskie zostały przeznaczone na remont szkoły i zakup nowego sprzętu.

Nasza biblioteka i czytelnia multimedialna zostały wyposażone w nowe komputery i meble. Teraz każdy uczeń chętniej i częściej odwiedza tak nowoczesną bibliotekę. Środki na remont pochodzą z Europejskiego Funduszu Społecznego.

W pracowni komputerowej zostały wymienione wszystkie komputery na nowe, a ilość stanowisk umożliwia indywidualną pracę ucznia, więc każdy z nas ma możliwość pełnego korzystania z tak nowoczesnych urządzeń. Teraz przyjemniej i wygodniej uczymy się na lekcjach.

Występ zespołu alternatywni



Nasz szkolny zespół wokально-muzyczny „Alternatywni” także otrzymał nowy sprzęt. Zakupione zostały mikrofony, instrumenty perkusyjne, wysokiej klasy gitary elektryczne i lepszej jakości urządzenia nagłaśniające. Zakup sprzętu możliwy był dzięki dofinansowaniu przez rezerwę oświatowej subwencji ogólnej. Dzięki temu mamy możliwość podziwiać taniec i śpiew naszych utalentowanych przyjaciół na apelach i przedstawieniach.

Warsztaty ceramiczne



Ogromnym zainteresowaniem cieszą się warsztaty ceramiczne „Ze sztuką przez świat - rękodzieło Europy”. Na tych zajęciach tworzymy różne wyroby rzemieślnicze. Dzięki zakupionym sprzętom

i przyrządom wyrabiamy piękne garnki, naczynia i wiele innych rzeczy. Nasze prace biorą udział w licznych konkursach i aukcjach, których dochód przeznaczony jest na cele charytatywnych

Całkowity komfort zapewniają nam pięknie wyremontowane toalety. Wymienione zostały wszystkie muszle klozetowe i zlewy. Wykafelkowane zostały także ściany. Dzięki przeszklonym drzwiom, czujemy się o wiele bezpieczniej.

Również dzięki pozyskanym grantom z Unii Europejskiej, w ramach wyrównywania szans edukacyjnych dzieci i młodzieży, w naszej szkole powstało mnóstwo różnych kół zainteresowań, dzięki którym uczniowie mogą rozwijać swoje umiejętności i zdolności.

Młodzież bardzo chętnie uczęszcza na dodatkowe zajęcia piłki koszykowej. Mamy wspaniałą drużynę, która zdobywa złote medale na zawodach. Wielu spośród zawodników w przyszłości pragnie zostać zawodowymi sportowcami.

Miłośnicy siatkówki mogą udoskonalać swe talenty, biorąc udział w dodatkowych zajęciach piłki siatkowej. To okazja do dobrej zabawy, zadbania o lepsze samopoczucie i własne zdrowie.

Bardzo wiele osób uczęszcza również na dodatkowe zajęcia matematyczne „Przeskoczyć Kangura”. W trakcie tych zajęć, wspólnie rozwiązujemy testy matematyczne i poszerzamy swą wiedzę. Dowiadujemy się również o wielu interesujących ciekawostkach. Poprzez rozwiązywanie zadań z testów, systematycznie przygotowujemy się do egzaminu gimnazjalnego.

Dla zainteresowanych nauką języka niemieckiego powstało kółko „Lernen wir uns kennen! (Poznajmy się!)”. Mamy możliwość nauki języka niemieckiego od podstaw, natomiast bardziej zaawansowani uczniowie mogą podwyższać swe umiejętności.

Bardzo przydatny jest punkt informacyjny „Przygotowanie uczniów Gimnazjum do wyboru zawodu”. Uczniowie, którzy nie mają jeszcze określonych planów na przyszłość, mogą przyjść i poprosić o wszelkie informacje dotyczące danego zawodu. Bardzo pomaga nam to w dokonaniu wyboru naszej przyszłej pracy.

Dzięki pomocy uzyskanej z Unii Europejskiej możemy spędzać czas na wspaniałym ostródzkim basenie „Perta”. Aktywnie wykorzystujemy ten czas, poprawiamy kondycję i oczywiście wspaniale się bawimy. Tego typu zajęcia pozalekcyjne bardzo wzmacniają nasze więzi przyjaźni.

Nasi utalentowani uczniowie otrzymują stypendia za wysokie osiągnięcia w sporcie, to ich bardzo mobilizuje do dalszych zmaganiań.

Wszyscy ciężko trenują, aby osiągnąć jak najlepsze wyniki. Dzięki nagrodzie pieniężnej uczniowie z zapałem ćwiczą, przez co dbają o swe zdrowie.

Nasza szkoła co rok wita w swoich murach zagranicznych gości. Dzięki wymianie polsko-niemieckiej, nie tylko udoskonalamy swoją wiedzę o języku niemieckim, ale też poznajemy kulturę i obyczaje Niemców. Dzięki tej wymianie mamy możliwość poznania i zaprzyjaźnienia się z obcokrajowcami.

W ubiegłym roku otrzymaliśmy środki na seminarium kontaktowe na Cyprze w celu nawiązania współpracy w ramach programu „Socrates Comenius”. Kontakt z obywatelami innych państw bardzo pomaga nam w poznawaniu obcych kultur. Chętniej zdobywamy informacje na temat tych państw i łatwiej uczymy się ich języków.

W najbliższym czasie, szkoła planuje rozbudowę i zagospodarowanie dziedzińca wewnętrznego. Zostaną tam umieszczone stoliki i ławki, aby uczniowie mogli miło i bezpiecznie spędzać czas na przerwach międzylekcyjnych. Dla poprawy wyglądu tego miejsca zostaną posadzone kwiaty i drzewa.

Szkoła zamierza również zmodernizować monitoring wizyjny. Kolorowe kamery o dużej rozdzielczości będą dawały możliwość zapewnienia uczniom jeszcze większego poczucia bezpieczeństwa.

W niedługim czasie powstanie także węzeł radiowy. Wolny czas między lekcjami wypełni nam muzyka, która będzie słyszalna w każdym zakątku szkoły.

Bardzo się cieszymy z tych zmian w naszej szkole. Teraz o wiele chętniej przychodzimy na lekcje, gdzie w dobrych humorach możemy rozwijać swoją wiedzę. Nasze lekcje nie są nudną koniecznością, lecz przyjemnymi, pełnymi radości zajęciami. Fundusze z Unii Europejskiej sprawiły, że nasza szkoła stała się szkołą marzeń.



Magdalena Rybarczyk

VI Liceum Ogólnokształcące im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu

Na początku było pole, przejazd kolejowy i piaszczysta droga prowadząca z trasy A2 przez przejazd na pola. W roku 1990, czyli w roku moich narodzin Spółdzielnia Mieszkaniowa w Swarzędzu koło Poznania rozpoczęła na tym polu budować osiedle mieszkaniowe. W tym samym czasie moi rodzice zaczęli poszukiwać większego mieszkania. Przypadek sprawił, że trafili do Swarzędza. Plany nowego osiedla na tyle przypadły im do gustu, że zdecydowali się zamienić Poznań na Swarzędz. Kiedy miałam kilka miesięcy zamieszkaliśmy w Nowej Wsi. W chwili przeprowadzki, czego oczywiście nie pamiętam na osiedlu stały 3 budynki mieszkalne a wokół był ogromny plac budowy. W krótkim czasie osiedle zamieniło się w dwunasto tysięczne „miasteczko”, z którego 90% mieszkańców dojeżdżało do pracy w Poznaniu. I tu zrodził się problem.

Wyjazd prowadził przez tory kolejowe, a właściwie główną magistralę kolejową łączącą wschód z zachodem. Kilka torów, po których z łoskotem przemierzały się pociągi osobowe i towarowe. Wszyscy znaleźmy godziny przejazdu pociągów pospiesznych, ekspresowych a potem Inter i Euro City. Szybko jednak ta wiedza okazała się nieprzydatna, bo rozwój gospodarki sprawił, że po torach z każdym kwartałem zaczynało kursować coraz więcej pociągów towarowych, lor przewożących samochody dla dealerów, części do wybudowanej nieopodal Fabryki Volkswagen oraz samochodów w niej produkowanych. I tak powoli na przejeździe kolejowym robiło się coraz tłoczniej.



Tablica informacyjna

Wiedza o godzinach przejazdu pociągów osobowych nie chroniła przed oczekiwaniem na otwarcie przejazdu, bo nikt nie był w stanie opanować przejazdów pociągów towarowych.

Tym bardziej, że część kursów to były składy wahałkowe bez stałych godzin przejazdu. Choć od centrum Poznania dzieliło nas 14 km, to dojazd często zajmował ponad godzinę. Wszyscy wiedzieli, że kilkanaście minut po godzinie siódmej rano przejeżdża Inter-City do Warszawy a zaraz po nim z Warszawy. Wszyscy spieszyli się, aby zdążyć pokonać przejazd przed opuszczeniem szlabanu. Wystarczyło jednak, że przed lub po którymś Inter - City dodatkowo przejeżdżał skład towarowy i przejazd zamknięty był przez minut kilkanaście.

Taka sytuacja powodowała tworzenie się ogromnego korka na przejeździe oraz na drogach bocznych. Otwarcie przejazdu nie rozładowywało korka. Nawierzchnia na odcinku przejazdu była nierówna i porożjeżdżana, co sprawiało że samochody przejeżdżały w tym miejscu bardzo wolno. Często między jednym a drugim opuszczeniem szlabanów przejeżdżały tylko trzy samochody. Ludziom puszczały nerwy. Wszyscy w napięciu śledzili poruszanie się szlabanu, by w stosownej chwili jak najszybciej przejechać magiczną linię i znaleźć się na torowisku.

Wjazd był przepustką do normalności. I tak każdego dnia przez kilka ostatnich lat. Jeśli ktoś miał dalej do pracy, to miał szansę jeszcze po drodze odreagować poranny stres, jeśli nie zdążył to z podwyższoną adrenaliną przystępował do codziennych obowiązków. Czy w tej sytuacji mógł wykonywać swoje zadania prawidłowo? Myślę, że nie do końca.

Podobne sytuacje miały miejsce w godzinach popołudniowych. Może odbierano je mniej nerwowo, bo nie towarzyszyła im już wizja spoglądającego na zegarek szefa, ale też wywoływały irytację wśród kierowców. W ostatnich dwóch latach częstotliwość przejazdów pociągów towarowych była tak duża,

że odnosiliśmy wrażenie, iż za każdym razem, kiedy podjeżdżaliśmy na przejazd to szlaban albo opuszczano, albo właśnie podnoszono.

Trudno się dziwić, że jeśli już mieszkańcy naszych osiedli docierali do domu to, mimo iż od centrum Poznania dzieliło ich 14 km, co dziś nie jest żadną odległością, to nikt nie miał ochoty na powrót by odwiedzić kino, teatr czy pójść z przyjaciółmi do restauracji, kawiarni o muzeach czy innych rozrywkach nie wspominając. Większość dorosłych po dotarciu do domu i spożyciu posiłku zagłębiała się w fotelach przed telewizorem. Dzieci, dopóki nie podrosły, aby móc samodzielnie poruszać się autobusami miały małą szansę rozwijania swych zainteresowań czy korzystania z placówek kulturalnych Poznania, choć teoretycznie miały do nich bliżej niż ich rówieśnicy z peryferyjnych dzielnic miasta.

Ja nie mam prawa narzekać, bo moi rodzice wykazywali przez te wszystkie lata wiele cierpliwości. Gdy byłam mała to zawozili i odbierali, gdy byłam starsza zawsze wieczorem czy w nocy po mnie przyjeżdżali. Nieraz widziałam, że oczekiwanie na przejeździe ich irytuje. Kiedy jednak patrzyłam na rówieśników, to nie wielu miało tak komfortową sytuację.

Przejazd kolejowy sprawił, że mieszkańcy osiedli położonych na terenie Nowej Wsi w Swarzędzu nagle poczuli się jak w klatce. Gustownej, pełnej zieleni, z w miarę czystym powietrzem, ale klatce.

Aż tu pewnego dnia klatka się otworzyła. Pod przejazdem kolejowym przekopano tunel i nagle szybko i bezkolizyjnie można dotrzeć do centrum Poznania. Można wyjechać i po chwili wrócić, bez niepotrzebnego stresu i marnowania czasu na postój w korkach. Czas potrzebny mieszkańcom naszych osiedli na dotarcie do pracy znacznie się skrócił. Przede wszystkim jednak zniknęły poranne stresy. Na twarzach kierowców i ich pasażerów widać rano uśmiechy.

Dwupoziomowe skrzyżowanie czyli bezkolizyjny przejazd



Czy ta komfortowa sytuacja diametralnie zmieni sposób życia mieszkańców Nowej Wsi? Pewnie nie od razu u wszystkich. Można jednak już zauważyć zdecydowanie więcej samochodów przemierzających się w godzinach wieczornych w kierunku Poznania. Ludzie jeżdżą już nie tylko do pracy.

Dla mnie i moich kolegów ten tunel pod torami ma jeszcze inny wymiar. Zważywszy na estetykę wykonania i infrastrukturę wokół, poczuliśmy się jak mieszkańcy Europy. Jeszcze kilka miesięcy temu zjazd z głównej drogi, pokonanie garbatego i porozjeżdżanego przejazdu kolejowego dawał jasno do zrozumienia, że mieszkamy na prowincji. Cóż z tego, że nasze osiedla, nasz DOM był schludny i wręcz komfortowy, skoro drzwi do tego DOMU były brudne, poobdzierane z farby, zarysowane i uszkodzone. Czy chciało się do takiego DOMU zapraszać gości? Nie, bo to był wstyd. Czy chciało się przekraczać próg takiego DOMU? Nie, bo to był emocjonalny stres. A dziś mamy nie tylko piękny DOM, ale do tego domu prowadzą solidne i jednocześnie eleganckie drzwi, w których zadbano nie tylko o jakość drewna, ale nawet o klamkę. A wszystko za sprawą niewielkiego tunelu. W takim DOMU chce się mieszkać. Daje on poczucie nie tylko komfortu, stabilności, ale i więzi z mieszkańcami innych Domów. Już nie jesteśmy prowincją. Kompleksy zniknęły.



Karolina Skrobisz, Marcin Tinel

Publiczne Gimnazjum w Przelewicach

Gdy byłam uczennicą szkoły podstawowej nie interesowało mnie, jak wygląda budynek szkoły oraz życie w nim. Zmieniło się to, gdy moją przyszłą szkołę przedstawili mi w dniu otwartym jej uczniowie. Szczególnie zainteresowała mnie, a zarazem zafascynowała nowa, „świeżo” wybudowana hala gimnastyczna. Zaczęłam się nią interesować.

Front sali sportowej



Pierwsze informacje uzyskałam od mojego przyszłego nauczyciela wychowania fizycznego. Dowiedziałam się, że jest to obiekt wyposażony w pełnowymiarowe boisko do piłki siatkowej, ręcznej i koszykówki z trybunami dla 240 widzów, z czego byłam bardzo zadowolona, ponieważ bardzo lubię grać w „siatkę”. Więcej o hali dowiedziałam się w dniu 5. września 2005 roku, gdy po raz pierwszy miałam na niej lekcję w-fu. Okazało się wtedy, iż wyposażona jest ona w przebieralnię, szatnię z natryskami, siłownię oraz salę do ćwiczeń korekcyjnych. W łączniku między budynkiem naszego gimnazjum a salą znajduje się kompletnie wyposażony gabinet lekarsko-stomatologiczny, do którego można zawsze się udać z bolącym zębem.

Boisko piłkarskie w sali sportowej



Zanim jednak hala sportów powstała z jej budową było wiele problemów. Rozpoczęto ją we wrześniu 2001 roku. Początkowo na jej budowę Gmina otrzymała 1 000 000 złotych dofinansowania z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, lecz ze względu na wyczerpanie środków własnych pod koniec 2003 roku roboty budowlane musiały być przerwane i zaczęto szukać możliwości zdobycia środków zewnętrznych. Udało się uzyskać 1 700 000 złotych ze środków Zintegrowanego Programu Operacyjnego Rozwoju Regionalnego, a 300 000 złotych z Ministerstwa Sportu. Budowa obiektu ponownie

rozpoczęta została w 2004 roku. Ukończona zaś w sierpniu, a oddana we wrześniu 2005 roku. Całość przedsięwzięcia osiągnęła wartość 6 400 000 złotych.

Sala umożliwia prowadzenie zajęć treningowych przez klub sportowy Wicher Przelewice, przeprowadzanie zajęć w-fu równocześnie w dwóch klasach oraz organizowanie turniejów i rozgrywek sportowych. To na sali, po lekcjach możemy uczestniczyć w uks-ach, świetlicy środowiskowej, zajęciach karate lub po prostu, bez okazji przyjść pograć w ping-ponga. Nasze życie zupełnie się zmieniło - przestaliśmy wysiadywać na przystankach bezmyślnie spędzając czas. Nasi starsi koledzy nie okupują już „budek z piwem”, ale swą męskość sprawdzają na świetnie wyposażonej siłowni.

Nie ma piątku by nasi ojcowie nie grali w „siatkówkę”. Nie ma też środy by nasze mamy nie ćwiczyły na zajęciach fitness. Nasi rodzice są w końcu o nas spokojni. Nie muszą się martwić tym, że narażeni jesteśmy na zaczepki podchmielonej młodzieży, i to nie dlatego, że nie wystajemy już na ulicach, ale dlatego, że to ta młodzież „wyżywa” się na hali sportowej - i już nie jest podchmielona. Przez cały tydzień sala tętni życiem. Teraz i my możemy się wykazać działaniem, możemy realizować swoje własne pomysły, nie sami a z innymi od nich się uczyć, z nimi się cieszyć, pokazać innym, ale też i sobie, że się coś potrafi, że ode mnie i w ogóle od nas wiele zależy (może nawet wszystko). I co bardzo ważne!!! Nie trzeba już oglądać się na pogodę! Pada? Wieje? Miała być impreza? To będzie! ... na hali!, na pewno!

Dopiero teraz nasze życie nabrało barw. Nikt nie może się skarżyć. Część z nas nie będzie już za swój priorytet stawiać tego, „ jak się pokazać w dyskotecce” lecz próbowała będzie osiągnąć coś w życiu, może w kierunku sportowym, może w pracy społecznej, a może nawet w polityce!

Mamy taką nadzieję... Narzekania wykluczone!

Nudzisz się?, sam jesteś sobie winien!

Dzisiaj wszyscy - i duzi i mali, i młodzi i starzy wiedzą, że nudzić się, mając taką halę, to największą wsi ... „obciach”.